№. 21. *Warszawa, 21 Maja 1914 r.*

ZARANIE

PISMO TYGODNIOWE

OGÓLNO KSZTAŁCĄCE, SPOŁECZNE, ROLNICZE i PRZEMYSŁOWE.

Cena „Zarania" rocznie rb. 3, z przesyłką rb. 4, półrocznie z przes. rb. 2, kwartalnie z przes. 1 rb.
CENA OGŁOSZEŃ: 20 kopiejek za wiersz jednoszpaltowy drobnem pismem.
Cena pojedyńczego numeru 8 kop.
Adres Redakcji: Warszawa, ulica Kanonja N. 8 (za Katedrą Św. Jana.)

Warszawska Fabryka Maszyn i Odlewnia

inż. J. A. CHRZANOWSKIEGO.

Kolonja Zakręt gm. Wiązowna pow. Nowomiński.
Zarząd: Warszawa, Hoża 25, tel. 57-82.

NA ZJAZD KÓŁEK ROLNICZYCH IM. STASZICA.

Mam zaszczyt zawiadomić WPanów, że chcąc ułatwić KOOPERATYWOM, SPÓŁKOM, CZŁONKOM KÓŁEK ROLNICZYCH im. Staszica, urządzanie: MŁYNÓW, TARTAKÓW i OLEJARNI, będę sprzedawał Im tak pojedyńcze maszyny jak i całkowite urządzenia według najnowszych systemów na

trzyletnie rozpłaty

Z poważaniem
J. A. Chrzanowski.

Odpowiedzi Redakcji.

Pełnomocnikowi gm. O. Okoliczność, że syn Wasz, a trzeci syn Waszej żony, jest jedynakiem u ojca, nie powoduje ulgi, przysługującej jedynakom. Waszemu synowi przysługuje ulga tylko 4-go rzędu, jeżeli będący w wojsku starszy syn żony nie podlega uwolnieniu z wojska w roku następnym.

P. **Janowi Rybkowskiemu.** Kwestja jest zbyt powikłana, a danych w liście zamało, aby módz ją w odpowiedzi wyjaśnić. Zaznaczymy tylko ogólnie, że dzieci pruskiego poddanego, zamieszkałego w Królestwie, w spadkobraniu po swoich rodzicach niczem się nie różnią od miejscowych poddanych. Tylko co do nieruchomości poza miastem na wsi położonej, dziedziczą majątek nie w naturze, lecz w cenie sprzedażnej, gdyż majątek taki musi być przez nich po śmierci spadkodawcy sprzedany. Ow pruski poddany nie miał prawa pozbawiać całkowicie swych dzieci z pierwszej żony majątku po sobie, przez podarowanie go swojej drugiej żonie. Dzieci owe mają prawo do majątku po swoim ojcu i mogą żądać unieważnienia darowizny, a jeżeli żadnych dowodów niema, że darowizna nastąpiła, i druga żona bez żadnych dowodów pieniądze na budowę domu dostała, wtedy w każdym razie dzieci pruskiego poddanego prawem następstwa mają część, jaka się ich ojcu należała. Jeżeli zaś ów dom

http://sbc.wbp.kielce.pl/

sam zmarły ojciec dzieci pozostałych budował, a potem dopiero zapisał go żonie, to dzieci mogą akt zapisu zaskarżyć, obalić takowy—i braci i rodziców swojej macochy od spadku wyłączyć, macocha zaś otrzymałaby część równą części każdego z dzieci, jako dożywocie. Jakże więc mówić Wam, ile otrzyma mąż po drugiej żonie, ile jej bracia i siostra, oraz rodzice, z zupełnem pominięciem pasierbów, skoro nie wiadomo jeszcze, czy pasierbi owi nie są właśnie jedynemi prawemi dziedzicami spadku.

P. **F. Kolembie** w Smoleńsku. — Art. 26 nowego prawa o powinności wojskowej powiada, że skoro rodzina postrada w jakibądź sposób jedynego zdolnego do pracy członka, natenczas znajdujący się w wojsku członek tejże rodziny podlega uwolnieniu ze służby czynnej; zaliczony on bywa do pospolitego ruszenia, byleby to nie zaszło podczas wojny. Z drugiej strony punkt c) artykułu 18-go w pierwszej części, gdzie jest mowa o ulgach 1-go rzędu, uważa, że tylko obecność brata 16 lat liczącego przeszkadza istnieniu ulgi 1-go rzędu: bracia młodsi i siostry niezamężne, choćby pełnoletnie, uważane są za sieroty potrzebujące opieki, a nie za zdolnych do pracy członków rodziny. Z zestawienia dwuch powyższych przepisów ustawy wynika, że na ich zasadzie macie prawo do uwolnienia z wojska. Podanie o to należy podać do powiatowej komisji poborowej z dołączeniem metryki śmierci Waszego starszego brata i świadectwem od wójta gminy, że jesteście jedynym zdolnym do pracy bratem przy sierocie, siostrze niezamężnej. Pozdrowienie Wam i serdeczne życzenie rychłego powrotu do domu.

P. **N. N.** Akt zrzeczenia się 10-u morgów na Waszą rzecz miejcie jako dokument, ale nie pomoże on Wam utrzymać się na owych 10-ciu morgach, jeżeli spadkobiercy osoby podstawionej wystąpią do sądu o eksmisję. Natomiast macie najzupełniejsze prawo zameldować wówczas akcję wzajemną o zwrot 1,000 rubli, wpłaconych przez Was tytułem zadatku, oraz o zwrot szkód i strat, któreście ponieśli na skutek cofnięcia się spadkobierców od wykonania zobowiązania, przyjętego przez spadkodawcę. Tutaj przydać Wam się może owa „otkazka“ —jako dokument. W razie potrzeby możecie się udać do adwokata w Radomiu, p. Stefana Roguskiego.

P. **Katarzynie Młodziankowskiej** w Paranie (Brazylja). — Dokumenty Wasze posiadamy. Sprawa jednak jest trudna, a nie chcielibyśmy narażać Was na koszty wątpliwego procesu. Zwracaliśmy się do adwokata, p. Marjana Krzesimowskiego, który—jak pisaliście—otrzymał swego czasu plenipotencję od Was i miał sprawę poprowadzić. Otóż oświadczył on nam, że był w tej wsi, gdzie leży należący się Wam w spadku majątek, i dowiedział się, że majątek ten przeszedł już przez kilka rąk w dobrej wierze, tak, że poszukiwać go dziś jest rzeczą bardzą trudną, prawie niemożebną. To samo zdanie wyraził inny jeszcze adwokat. My jednak przy najbliższej okazji dowiemy się na wsi, na miejscu, w czyich rękach jest owa ziemia, co możnaby jeszcze zrobić lub nie — i wtedy natychmiast damy Wam znać. Tymczasem za Waszą życzliwość serdecznie dziękujemy i nawzajem życzymy Wam wszystkiego najlepszego.

P. **Walerji W.** Dobrze, że się garniecie do nauczycielskiego zawodu, pracownic na tem polu, a poczciwych, bardzo potrzeba. Zwróćcie się do seminarjum dla nauczycielek ludowych p. Walickiej, Warszawa, ulica Wielka № 1. Tam przejdźcie dwuletni kurs, a potem stańcie do egzaminu rządowego i będziecie mogli zaraz wziąć posadę i zabrać się do pracy. Życzymy serdecznie powodzenia.

P. **Lepiarzowi** w Ameryce. Czy otrzymaliście numery „Zarania“? Miły nam był dowód Waszej pamięci, po dwuch latach. Napiszcie, jakie były Wasze losy w ciągu tych lat, jak sobie poczynaliście na obcym gruncie, jak żyje miejscowa kolonja? Pozdrawiamy Was serdecznie.

P. **L. Stępieniowi.** Teraz na lato idzie, więc pora do umieszczenia chłopca w Warszawie do rzemiosła niedobra, łatwiej byłoby na wczesnej jesieni. Czy chłopiec wybrał sobie już jakie rzemiosło, do którego ma chęć i zdatność? Gdy przyjedziecie—pomożemy wskazaniem odpowiednich warsztatów, czy szkół rzemieślniczych, choć z góry uprzedzamy, że umieścić jest trudno.

P. **Antoniemu Stefańskiemu.** Pytacie, jak pokierować siostrę, żeby wyszła na nauczycielkę. Zwróćcie się listownie do Seminarjum dla nauczycielek ludowych p. Walickiej, ul. Wielka № 1, albo do szkoły p. Wołowskiej, ul. Piękna № 28, żeby Wam wysłali program i warunki. Dziewczyna jeszcze młoda, nauka potrwa 3—4 lata, potem będzie mogła zdać egzamin rządowy i objąć szkołę. A bardzo teraz tych pracowniczek potrzeba.

P. **Janowi Kępce.** Pisarz gminy Gurzno niema żadnego prawa przetrzymywać Waszej gazety i korzystać z niej, a w dodatku grubjańsko się stawiać, gdy się słusznie dopominacie. Jest to nadużycie, wynikające z tego, że panowie pisarze zwykle czują się wszechmocnymi w gminie, wobec potulnych gminiaków. P. pisarz wie chyba, jak się nazywa po imieniu zatrzymywanie cudzej własności?

P. **Waszczukowi** w Szóstce. Czy otrzymaliście objaśnienia i cennik od firmy „Cerezyt“ Rajgrodzki, ul. Mylna № 7, która przyrzekła nam wysłać je Wam.

P. **K. Gadzinowskiemu.** Książki, o które prosiliście, wysłane są za zaliczeniem.

P. **Michałowi Kowalczykowi.** — Listu od Was nie otrzymaliśmy. Napiszcie powtórnie, o co Wam chodziło.

P. **W. Moczulskiemu.** Księgarnia wysłała Wam książki za zaliczeniem. Wykupcie więc na poczcie.

CO MÓWIĄ INNI ...

Z powodu nadchodzących wciąż wiadomości o nowych pożarach, szerzących się tej wiosny wprost przerażająco, pewien pisarz-żartowniś pomieszcza w „Tygodniku illustrowanym“ takie zgryźliwe uwagi:

„Przez długie wieki karmiliśmy się piękną legendą, że król Kazimierz zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną.

Jak widzimy ta murowana Polska pali się wcale niezgorzej.

W Skale pod Ojcowem spaliło się 330 domów, w Łoźnikach pod Zamościem 100. Doliczywszy do tego pożary mniejsze, bez przesady można liczbę spalonych domów do tysiąca zaokrąglić.

Straty wynikłe z tego powodu wynoszą przeszło miljon rubli.

I mówią ludzie, że nasz kraj jest biedny. Ładna mi bieda, kiedy społeczeństwo z lekkiem sercem może sobie na taki wydatek pozwolić.

Wyczytałem w któremś z pism, że „główną przyczyną pożarów na wsi jest nieostrożne obchodzenie się z ogniem“. Niewątpliwie, że tak jest. Ale ogień wynaleziono już dawno—tysiące lat temu, czyżbyśmy byli niezdolni nauczyć się wreszcie sztuki ostrożnego obchodzenia się z tym żywiołem?

W ostatnich dniach nadeszła do nas wiadomość o nowem, strasznem trzęsieniu ziemi na Sycylji. Pisma pełne są telegramów, opowiadających z najdrobniejszemi szczegółami przebieg katastrofy...

Ale jeśli u nas w ciągu paru tygodni pali się prawie tysiąc domów, setki ludzi zostają bez dachu nad głową, a straty przenoszą miljon rubli, — toć to jest klęska mało co mniejsza od sycylijskiej. A my nic.

Spaliło się. Mniejsza o to. Na przyszły rok znów się spali. To jest spokój i zimna krew. Tak wyrobione społeczeństwo, ma oczywiście, godne swoich zalet katastrofy“.

W żartobliwej formie, jakie słuszne urąganie na objawiającą się na każdym kroku w naszem życiu niedbałą bierność.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

P. **Stan. Pietrkiewiczowi.** Ulga wojskowa nie przysługuje Wam, bo ojciec prawnie ma opiekę z syna starszego.

P. **Piotrowi Migasowi** w Stogniowskiej Górce. Sprawa Wasza znajduje się w III-m Departamencie Warszawskiej Izby Sądowej za numerem 524 z roku 1913 w III-ej Sekcji. Termin jej nie jest jeszcze wyznaczony. Jeśli chcecie przyśpieszyć rozpoznanie jej przez Izbę Sądową, to napiszcie podanie do III-go Departamentu, wskażcie rok i numer, wyżej wymieniony—i proście o wyznaczenie terminu.

P. **Władysławowi Majewskiemu** (st. Łazy). Obszerną odpowiedź niebawem podamy Wam na tem miejscu.

P. **W. Cieślakowi.** Odpowiedzi tej nie mogliśmy wydrukować w numerze 18-m, bo list przyszedł już po wyjściu tego numeru. Pozwali Was do sądu, bo mieli zasadę, boście podpisali kontrakt, a jak kto podpisze, to musi potem płacić. Jużeśmy to Wam wyjaśnili. Jeżeliście zaprzeczyli swego podpisu, będzie sprawa kryminalna. Zapewne sam sąd skieruje ją do sędziego. Czekajcie na wezwanie.

P. **Mar. Tomczakowej.** Nie dawać pisma temu, kto go nie potrafi uszanować. Brakujące numery tym razem posyłamy.—Mrówki można odstraszyć, posypując dookoła popiołem.

P. **Antoniemu Lank.** Bratu Waszemu nie służy żadna ulga, więc wróconym z wojska być nie może. Pamiętajmy: ulgi, któreśmy wymienili w Kalendarzu naszym na stron. 175-ej, przysługują tylko z uwagi na stosunki we własnej rodzinie; rodziny żony prawo nie bierze w rachubę, w położenie krytyczne żony także prawo nie wchodzi. Nie piszecie, czy rodzice żołnierza żyją, ile ma braci i w jakim wieku,—nie możemy więc poradzić.

P. **Wład. Lignowskiemu.** Jeżeli w księgach ludności i w metryce przez pomyłkę zapisali Was, jako dziewczynę, to, oczywiście, do wojska nie powołają! Musicie poprawić metrykę przez sąd okręgowy. Ponieważ Wam nie pilno, więc sami z czyjąkolwiek pomocą napiszcie do sądu okręgowego podanie, podajcie świadków i poproście o poprawienie metryki. Nikomu nic za staranie się o to nie płaćcie.— Co do ulgi: jeżeli brat po 1-ym stycznia, w którym stajecie do wojska kończy lat 17, to w Komisji będą mu liczyli lat 16 i ulga Wam służy 4-go rzędu.

P. **Józefowi Kurdzielowi.** Opiszcie nam swoją sprawę powtórnie, bo pierwszego listu nie mamy.

P. **J. Z.** Za wiadomości dziękujemy. Podaliśmy ją wcześniej na podstawie telegramów, które zaraz przyszły do Warszawy.

P. **J. Szuprowiczowi.** Książki wysłane są przez księgarnie. Wykupcie na poczcie.

P. **Marji Bilskiej.** Zwróćcie się listownie do tej gospodyni, która podała tę wiadomość w „Zaraniu“, a więc do Bartczakowej we wsi Grysiowizna, poczta Zelów, gub. piotrkowska.

P. **A. Przybylskiemu.** Odpowiedź na pytanie Wasze: skąd można sprowadzić Biblję? — znajdziecie w n-rze 2-m „Zarania“ w odpowiedzi Edwardowi Raczyńskiemu.

PIERWSZA w KRAJU
Fabryka konwi i naczyń do mleka
bez szwów i lutowań wewnątrz.

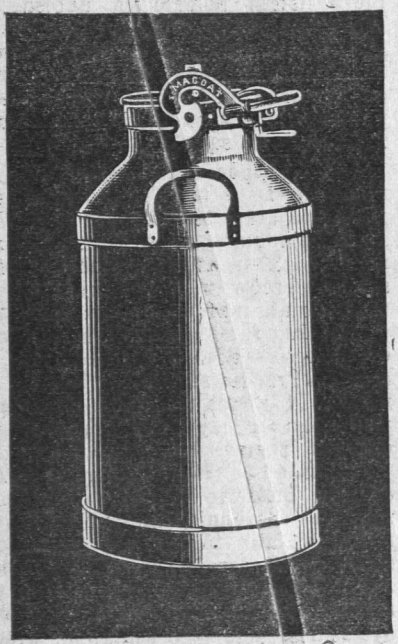

Najlepsza stalowa blacha.
Trzechkrotne cynowanie.

Na żądanie dostarczamy kosztorysy na urządzenia mleczarń.

ŻĄDAJCIE CENNIKÓW.

Zakłady Mechaniczne
Pytlarski, Goebel i S-ka
Warszawa, ul. Wolność, 4. — Telefon 33-02.

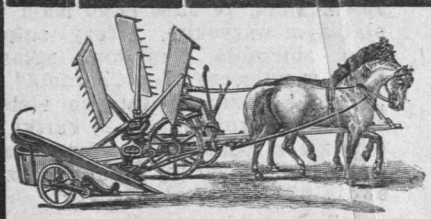

Żniwiarki, Kosiarki,
Grabie całostalowe
Amerykańskiej fabryki
THE JOHNSTON HARVESTER C-o
GRABIE „TYGRYSIĄTKO“
oraz
inne maszyny i narzędzia rolnicze posiadają na składzie
ROMAN ŁEBKOWSKI I S-KA
Warszawa, Obożna 11 (wprost Teatru Polskiego).

http://sbc.wbp.kielce.pl/

KRÓLOWA WIRÓWEK
MÉLOTTE
JEST
najlepszą
i najprostszą
maszyną
do oddzielania
śmietanki
z mleka.
PRACUJE
15 i 20 lat
bez napraw.

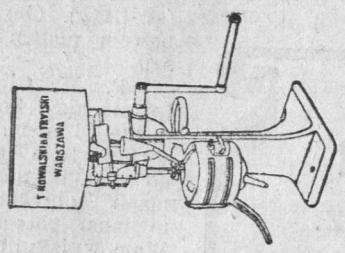

CZTERY KROWY I MÉLOTTE
TO PIĘĆ KRÓW
CENNIKI PRZESYŁAMY KAŻDEMU DARMO
Tow. Akcyjne TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa 4. Wilno, Św. Jerska 32.

Włościańska wirówka
„MILKA"

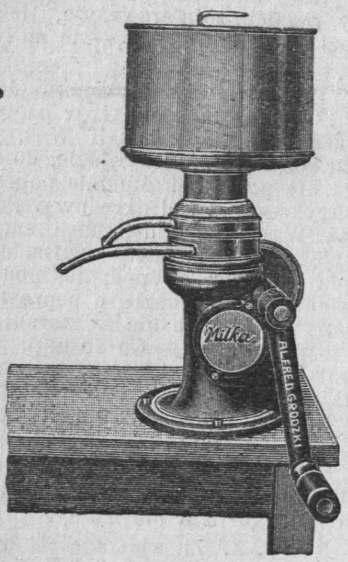

Dlaczego wirówka „MILKA" jest nazwana **wirówką włościańską?** Dlatego, że jest najtańszą, najlepiej odtłuszcza, prosta w obsłudze i silnie zbudowana. Żadna maszyna mleczarska nie jest tak chętnie kupowana, jak finlandzka wirówka „MILKA". Do nabycia już od **35 rubli.**

REPREZENTANT
Alfred Grodzki
33, Senatorska, Warszawa.

— Prosimy czytelników i przedpłatników naszych, aby nie zwlekali z odesłaniem do redakcji „Zarania", ul. Kanonja № 8, w Warszawie, należności za kwartał II-gi, a kto winien za I-szy, to i to również niech zaraz odsyła.

P. Karolowi Toczkowi. Skarżycie się nam i prosicie o radę w następujących słowach: „Zeszłego roku w listopadzie przysłały mi siostry z Ameryki 40 rubli pod adresem proboszcza mojej parafji, ks. B., a niżej podpisały, że to dla mnie i żeby mi te pieniądze doręczył. A ks. B. oddał mi 28 rub., a 12 rub. nie oddał, zaaresztował z przyczyny tej, że ojciec mój temuż księdzu nie daje dziesięciny. Niewiem, jak mam postąpić z takim chciwym człowiekiem. Muszę wystąpić na drogę sadową. Proszę o doradę". Odpowiadamy: najpierw listem poleconym napisać do Biskupa w Lublinie, z prośbą, żeby ks. B. nakazał oddać przyaresztowane nieprawnie pieniądze; jeżeli w ciągu miesiąca odpowiedzi niebędzie i pieniądze nie zostaną Wam oddane, zaskarżyć do sądu.

P. J. Lipce w Zduńskiej Woli.— Piszecie, że w pow. sieradzkim jest jakiś majątek 50-morgowy po Waszym dziadku, o czem Wam mówiono przed 30-u laty. Dziadek nie miał spadkobierców, więc — powiadacie — rząd objął majątek i wydzierżawia go za 200 rubli. Radzibyście teraz objąć ten spadek i pytacie, jak to zrobić. Przedewszystkiem jedźcie na miejsce i zbadajcie dokładnie, jaki jest stan rzeczy: czy majątek po dziadku został, kto nim włada i na jakiej zasadzie. Potem zbierzcie świadectwa: metrykę dziadka i jego akt zejścia, następnie metryki swoich rodziców, akt ich ślubu, oraz akty zejścia, a wreszcie i swoją metrykę. Jak zbierzecie: dowód pozostania po dziadku majątku, a następnie dowody, że jesteście jego wnukiem, wtedy udajcie się do adwokata, p. Józefa Dąbrowskiego, ulica Józefiny № 6 w Kaliszu, to Wam sprawę wyprowadzi.

Dr. W. Miklaszewski

zawiadamia, że dnia 14-go maja wysłał tym wszyskim, którzy zgłosili chęć zbierania pomiarów, ogłoszonych w numerze 17-m „Zarania" p.t. „W imię poznania samych siebie". 1) Wzory drukowane, 2) kartki na odpowiedzi podług numerów, oraz 3) (jako zachętę do tej pracy) broszurę swoją p. t. „Dookoła Sycylji".

Ze zwykłego arkusza papieru robi się 8 kartek na odpowiedzi. — Gdyby komu brakowało papieru, to otrzyma na żądanie ilość potrzebną.

Odpowiedzi proszę nadsyłać po zebraniu większej ilości wypełnionych kartek, pod opaską za markami (2 kop. za 4 łuty, czyli za 40 kartek) pod adresem: Dr. W. Miklaszewski, Warszawa, Hoża 28.

(Objaśnienie: „Siąg"—znaczy odległość końców trzech palców u rąk rozpostartych poziomo. Najlepiej oznaczać ten wymiar, rozpościerając palce na ścianie i mierząc odległość).

http://sbc.wbp.kielce.pl/

№. 21. Warszawa, 21 Maja 1914 r.

ZARANIE

PISMO TYGODNIOWE,

Ogólno-kształcące, społeczne, rolnicze i przemysłowe.

Ogólne Zgromadzenie Członków Tow. Kółek Roln. im. Staszica

odbędzie się w piątek, sobotę i niedzielę 29, 30 i 31 Maja.

Jak co roku zbierzemy się znowu gromadą, aby się naradzić nad naszą wspólną pracą.

Omówić mamy co jest do zrobienia w najbliższym czasie, zdać sprawę z tego, co i jak się robi; przyznać szczerze, co nie zostało wykonane—z zaniedbania, czy z nadmiernych trudności.

Rozpatrzeć musimy co i jak robiły Kółka nasze w ciągu ubiegłego roku, jak szły mleczarnie skupione przy Sekcji i jak się rozwijało ich spółkowe, handlowe przedsięwzięcie; czy Zarząd mógł dostatecznie pomagać im w pracy.

Życie bieżące wysuwa też wciąż sprawy, które pospólnego obradzenia wymagają.

Na wspólnej naradzie ożywia się myśl, pobudza energja, zapada w dusze siew przyszłych czynów.

Obrady nasze odbywać się będą jak w roku zeszłym **w sali Tow. Wioślarskiego, ulica Foksal N. 19.** Rozpoczną się one **w piątek 29-go maja o godzinie 10-ej rano,** trwać będą przez **sobotę i niedzielę** a potem ruszymy razem **na Wycieczkę** do czekających na nas gościnnie **Gołotczyzny** i **Bratnego.**

Zebranie Rady odbędzie się dnia 28 Maja, to jest we czwartek

w przeddzień Zebrania Ogólnego **o godzinie 6-ej po południu (Kanonja 8.)**

Wszyscy przybywający na Zjazd niech prosto z kolei zgłaszają się do redakcji „Zarania" po karty uczestnictwa *i wiadomość o* noclegach, *które Zarząd dla wszystkich przygotował.*

http://sbc.wbp.kielce.pl/

O przyszłość naszą.

Kochani bracia chłopi! Widzimy wszyscy naokół małe staranie o wychowanie młodego pokolenia. Niedbalstwo to mści się potem na rodzicach i na dzieciach; rodzice wyrzekają na dzieci, a one nie mają dla nich wdzięczności. Nie wynosi młode pokolenie z domu zrozumienia życia, i jest wciąż tylko materjałem dla ajentów do wywożenia jak bydło za granicę na robotę, albo na miejscu jest materjałem dla wszystkich wyzyskiwaczy.

A przecie każde młode pokolenie to jak rola, na której ma wyrosnąć piękny plon naszej lepszej doli—jaśniejszej przyszłości. Naprawdę, bracia, toż my więcej dbamy nieraz o uprawę swej roli, jak o własne dzieci. Więcej dbamy o rolę swoją, bo co rok więcej kupujemy ulepszonych narzędzi rolniczych, a na te stare, co to kiedyś zdawały się dobre nam lub naszym ojcom, to teraz i patrzeć nie chcemy.

A jakież są nasze sposoby wychowywania młodego pokolenia? Szkoły takie same były i tyle ich, gdy nas tam posyłali, jak i dzisiaj, więc na gwałt nam trzeba ich więcej i dbać trzeba pilnie o to, by w nich praca szła z pożytkiem dla dzieci naszych. A gdy dzieci podrosną trzeba dawać im przygotowanie do zawodu, w jakim będą pracowały. Najwięcej ich pozostanie w rolnictwie; niech więc do szkół rolniczych jaknajwięcej idzie naszych dzieci. Niestety, jest takich szkół jeszcze zamało, i połowy zgłaszających się kandydatek i kandydatów nie mogą one pomieścić, a gdyby tak już wszystkie chłopaki nasze i dziewczyny szły po naukę do szkół gospodarczych, to nie pomieściłaby się ich tam ani setna część.

Ludu polski, tyle nas miljonów, a poetka nasza Konopnicka powiada o nas, że: „nie tylko liczba my, ale i siła“ — a tu jak spojrzeć wkoło siebie, to my nic swego nie mamy.

Szkoły gospodarcze te, co są już, o których i w „Zaraniu“ tak często czytamy, nie naszym trudem powstały i nie z naszej siły. Założyli je ludzie nieraz bardzo dobrzy, a napewno serdecznie pragnący dobra kraju; a że są między nimi różnice poglądu, więc są i różne szkoły. Sam jestem sąsiadem i przyjacielem szkoły gospodarczej w naszej wsi, i widzę, ile oddania i serdecznej, ofiarnej pracy wkładają w nią kierowniczki i założyciele, a że sami są tych przekonań, że lud polski powinien podjąć obowiązki obywatelskie, i pracować samodzielnie, jak na obywateli przystało, więc do tej pracy i tych obowiązków przyuczają córki chłopskie: budzą w nich poczucie sprawiedliwości, godności ludzkiej, ofiarności społecznej i miłości chrześcjańskiej, a oprócz tego: jak sobie mają radzić w życiu, jak umiejętnie pracować w domu i gospodarstwie.

Lecz gdyby byli założyciele i kierownicy tacy, co to powiadają, że w Polsce chłopi i lud cały winien być choć i zamożny, ale pokorny, to oniby nie kształcili duszy naszych dzieci, nie rozwijali w nich samodzielności życiowej i obywatelskiej. Nie potępiam ja i takich: każdy robi jak rozumie, a i taka szkoła daje oświatę. Ale jaka nasza, chłopów rola w tej całej robocie? Otóż my się tak odnosimy do szkół: przyjdzie myśl niektóremu ojcu posłać syna albo córkę do szkoły gospodarczej, idzie wtedy zapytać jakiego światlejszego człowieka, co ma zrobić? Jeżeli ten go zachęci, wytłumaczy potrzebę oświaty, to i pośle, ale jak go nastraszą, że to bywają szkoły „marjawickie“, które wiarę odbierają (bo tak przecie różni „mądrzy“ dobrodzieje mówią o prawdziwie ludowych szkołach gospodarczych), to chłop się zlęknie i nie pośle wcale. Prawda, są i tacy co spytają: a kto tam rządzi w tej szkole, a gdy usłyszy, że ksiądz, dziedzic lub inteligent z miasta, to powiada: co tam oni mogą chłopa dobrego nauczyć, jeszcze go nauczą pańszczyznę odrabiać. Takiem powiedzeniem zabija się nieraz zamiar rodziców, co mogliby dziecku przez naukę dać oręż w rękę do walki z trudnościami życia.

Ale zastanówmy się nad przyczyną takiej nieufności rodziców? Wszak my, chłopi, nie wiemy, nie rozumiemy dlaczego to jacyś ludzie zakładają szkoły dla nas? jaki w tem mogą mieć interes? Ztąd nieufność, a z drugiej strony i bierność chłopska, bo są między nami i tacy, co dlatego dzieci posyłają, że te szkoły inni chwalą, a która jest więcej chwalona, zwłaszcza przez księży, to przyciąga takie bierne istoty, co to cudzą głową, a nie swoją się rządzą.

Bracia chłopi, mnie się widzi, że to czas już abyśmy się zabrali do materjalnego i moralnego objęcia szkolnictwa gospodarczego w kraju naszym. Dość już być tylko widzami jak inni robią, jak naszej oświacie z wysiłkiem służą.

My, sąsiedzi Krasienina, co już wartość oświaty odczuwamy, jesteśmy z całą życzliwością dla szkoły oddani i gotowi jej w czem można pomódz, ale tacy nie wszyscy są. Trzeba nam się wziąć do tego, żeby przekonać wszystkich, zachęcić do wzięcia na siebie odpowiedzialności za byt tej szkoły.

Tam, gdzie szkół do tego czasu niema, czy gromada nie mogłaby sobie założyć? Czyż nie lepiej działoby się wtedy po wsiach, gdyby chłopi gotowi byli poprzeć materjalnie te instytucje, które im widoczny pożytek przynoszą? Do tego zgodnie dążyć muszą szkoły i światlejsi gospodarze. Niech szkoły serdecznie odnoszą się do tej okolicy, w której są, to najbliżsi przekonywać się będą najprędzej, a potem dalej to pójdzie.

Dobrze byłoby, żeby przy szkołach, oprócz stałych uczennic były krótkie kursy i pogadanki dla kobiet, a także pola pokazowe, doświadczalne. Różne sprawy łączą wieś ze szkołą i czynią

http://sbc.wbp.kielce.pl/

ją konieczną w życiu wsi. Z tego zespolenia wychodzić mogą nowe myśli, pomysły, które wspólnie przeprowadzać można. Wszak łączy nas jeden cel: walka z naszą biedą. Sprobujmy więc pracować w porozumieniu, pomóżmy własną pracą, a gdy włożymy pracę i nawet ofiarę własną, to osiągniemy pewność, że to dla dobra ludu naszego idzie, i przestaniemy być żebrakami, co z łaski innych otrzymują naukę gospodarowania.

Nie święci garnki lepią i my nie gorsi chyba od Czechów, co mają swoje, chłopskie szkoły. Pomyślmy, bracia, nad tem. Czy chłop polski zawsze darmochą żył będzie, czy nie czas, byśmy—razem z oddanymi sprawie naszej kierownikami — szkoły rolnicze za swoje uznali, boć one przecie dla nas, chłopów są. Więc nie za ścianą krytykę, ale wewnątrz swoje zdanie wypowiadać, gromadą przy nich stanąć, gromadą troszczącą się o ich istnienie z duszy całej. To będzie wspólna praca, owa pożądana jedność w narodzie. Ucząc się i wprawiając do tej pracy przy istniejących szkołach, rozwijać nam trzeba siły do zakładania nowych, liczniejszych.

Radzibyśmy wiedzieć co na to powiedzą założyciele szkół i co wy, bracia, z dalszych stron. Naradzajmy się nad tem wspólnie. Trzeba przecie usunąć zpomiędzy siebie resztki pańszczyźnianych nawyków, co to czekać każą, aż ktoś za nas i dla nas coś zrobi — trza stać się prawdziwą społeczną siłą. My tu staramy się iść tą drogą.

Czytelnikom i Redakcji „Zarania" zasyłamy pozdrowienia.

Jan Kucharzyk, Michał Gąsior, Jan Tomasiak, F. Kucharzyk, Wawrzyniec Mionc.

O DOM LUDOWY.

Przeczytałem podane w „Zaraniu" wnioski Kółek rolniczych im. Staszica; jedno z nich proponuje, aby na naszem zebraniu obradować nad budową Domu Ludowego. Otóż ja proszę redakcję „Zarania" aby usilnie tę rzecz popierała i często gdzie można do niej wracała, gdyż nie trzeba zrażać się niepowodzeniem. Jak to mówią o mrówce, co dwadzieścia razy z ziarnkiem spadała, a za dwudziestym pierwszym do norki swojej wlazła i ziarnko za sobą wciągnęła.

Jakbyśmy tego domu nie zbudowali, toby był wielki wstyd i urągaliby nam słusznie, bo jeżeli rzecz jest obradzona i postanowiona, to powinna być w czyn wprowadzona. Bo co warta gadanina, gdy czynu nie masz? Czy możemy się spodziewać, aby się z nami liczono, szanowano nas, a nie bito pałką, jak to dotąd robią, jeśli w nas siły do czynu nie będzie? Silnego byle kto bić się nie odważy. Czy my silni jesteśmy jednością, czy tylko mocni w gadaniu?

Niemożnością wymawiać się nie możemy, bo choć się dostatek u nas nie przewala, to jednak kiedy kilkutysięczną, albo nawet parutysięczną parafją stać na plebanji za kilkanaście tysięcy, albo na jakie inne księdza widzimisię, to dlaczegóż ma nie być stać nas, z całego kraju zaraniarzy, na Dom Ludowy, któryby nam dawał korzyść moralną i materjalną.

Kiedy było napisane w „Humaniście polskim", że lud żadnej instytucji sam nie stworzył, to się odzywały zewsząd głosy zaprzeczające temu, a oto na budowaniu Domu Ludowego gotowo się to sprawdzić, jeżeli nie otrząśniemy się z martwoty i nie weźmiemy raźniej do czynu. Obcy lekceważyć nas będą, a nasi przodownicy słusznie obawiać się mogą, aby nie zginęli na hańbiącem drzewie, jak to myślał brat Kuba Bojko stojąc na Czorsztyńskim zamku. Prawił on chłopom gorzką prawdę w oczy i wołał: jeżeli wam się to nie spodobało, co mnie przyszło do łysego łba, to bierzcie powroza i hajda ze mną na gałąź. I wspominał brat Kuba jak to za czasów Kostki Napierskiego chłopi umaili domy zielenią, wypili gorzałki i niby to rwali się do walki, a wciąż mówili chłopskie „trzebaby" — i nie ruszyli się.

Czyż tak ma być z naszym Domem Ludowym? Jak rozmawiamy o tem z sąsiadami to nikt nie powie: nie, domu... nie potrzeba. Ino każdy obiecuje, że się postara, a potem zapomina o przysłowiu: że ten dużo daje kto zaraz daje. Niechże tedy „Zaranie" o tej sprawie wciąż przypomina. Radbym i ja pośród wielkiej gromady braci zaraniarzy stanąć i namawiać i przypominać, aby już słowo jaknajprędzej stało się ciałem i ten dom przez nas zaprojektowany stanął.

Kacper Dulny.

Cudna baśń...

Zdarzyło mi się zeszłego roku być z gromadką naszej młodzieży chłopskiej w Krakowie. Napatrzyliśmy się, nadziwowali, serca nacieszyli że strach.--Ale co najwięcej w myśli utkwiło tej gromadce, co największe wywołało dziwowisko, to olbrzymie zbiory polskich książek, zgromadzone w bibljotece Jagiellońskiej (przy uniwersytecie założonym jeszcze przez królową Jadwigę). Wprost wierzyć się tym chłopcom nie chciało, że to tyle różności Polacy już napisali, że ten nasz dorobek umysłowy, ten skarbiec polskiej myśli jest taki bogaty. No, a niejeden poczuł się wobec tych skarbów, jak ów Jaś z bajki stojący u stóp Szklannej Góry. Oto skarby wielkie—posiąść by on je chciał, ale podejść nie śmie. Może leni się przed wspinaniem na

http://sbc.wbp.kielce.pl/

szczyt stromy, a może sił niema dosyć by zwalczyć ciemne potęgi co do skarbca bronią przystępu? A już najcenniejsze w tym skarbcu są chyba te księgi, co w nich zamknięte pieśni naszych wieszczów. W nich jest zaklęta moc, na pokrzepienie, na szerszy lot...

A czy my je znamy? Czy czerpiemy z tego własnego, czystego źródła siły i piękności?

Młodym, rwącym się w przyszłość duszom najbliższy, a jednak tak mało jeszcze nam znany jest pieśniarz—Słowacki.

I oto dobra nowina! Teatr Polski w Warszawie wystawia obecnie jedną z opowieści Słowackiego, ułożoną na scenę p. t. „Balladyna.“ Kto przyjedzie na zjazd staszicowski będzie mógł uradować oczy swoje i zobaczyć tę baśń tęczową na scenie.

Jakby mu promień słońca na duszę padł. Słońce z trudem przebija lodową skorupę, którą zima na ziemi pozostawia; — twardą skorupę na chłopskiej duszy kował i ucisk i nędza i ciemnota, więc może długich lat jeszcze potrzeba, byśmy otworzyli serca na przyjęcie myśli i słów naszych włeszczów, byśmy ich poznać zapragnęli, byśmy ich ukochali? Ale jak mówi chłopski poeta Orkan: pono „na świecie niema bram, których pieśń skrzydłem nie wyważy...“ Idźmy więc wszyscy posłuchać śpiewnej opowieści Słowackiego o Balladynie.

Od najmłodszych lat rozwijała się niepomiernie u tego poety jedna władza duszy—wyobraźnia. To co innemu we śnie tylko, w mętnem majaczeniu przed oczy staje, to dla niego przybierało jakby rzeczywiste kształty. Świat osobny cały miał, w którym był jak zaczarowany królewicz. Miał on dany od Boga dar szczególny: nietylko cudnemi słowy wyrazić umiał to, co widział lub czuł, ale gdy z wyobraźni swej wysnuł całą jakąś opowieść, to wszystkie w niej postacie, — czy to są ludzie, aniołowie czy szatani,—występują jak żywe. Przy czytaniu nawet na oczy stają, jakbyśmy je przed sobą mieli w pełnym stroju, w rzeczywistym wyglądzie.

Wiele opowieści Słowackiego jest pisanych tak, że mogą być w teatrze odgrywane, a choć występują w nich często, oprócz ludzi i duchy, a różne rzeczy się dzieją niepodobne do zwykłych kolei ludzkiego życia, to jednak kto nietylko oczami po scenie wodzi, ale myślą własną wsłuchać się potrafi w przedstawiane w takich lśniących kolorach obrazy — ten myśl poety na na dnie ukrytą pochwyci. A gdy odchodzi z teatru, to mu się zdaje, że przez chwilę stał u wrót uchylonych, prze które widać, jakby z wysoka, nasz świat—a obok niego rąbek tych zagrobowych krain, zakrytych zwykle dla śmiertelnych oczu.

W ciągu swego krótkiego życia Słowacki przeszło 20 takich opowieści stworzył. W różnych kolejach życia i myśli jego skrzydlate po różnych bieżały szlakach. Opowieści te różne

„Ach patrz! na słońca promyku,
Wytryka z wody Goplana;
Jak powiewny liść ajeru,
Lekko wiatrem kołysana;
Jak łabędź, kiedy rozwinie
Uśnieżony żagiel steru,
Kołysze się — waha — płynie.
I patrz, patrz! lekka i gibka
Skoczyła z wody jak rybka,
Na niezabudek warkoczu
Wiesza się za białe rączki,
A stopą po fal przezroczu
Brylantowe iskry skrzesza.
Ach czarowna! Któż odgadnie,
Czy się trzyma fal obrączki?
Czy się na powietrzu kładzie?
Czy dłonię na kwiatach się wiesza?“
„Ona ma wianek na głowie...
Czy to kwiaty? Czy sitowie?“
„O nie... to na włosach wróżki
Uśpione leżą jaskółki...“

czasy i różne bardzo wydarzenia nam przedstawiają. Ale prawie wszystkie na ojczystych dziejach są osnute. W duszy poety pokutowało wciąż pragnienie, żeby narodowi swemu pokazać w obrazach pełny przebieg jego dziejów;— stworzyć „teatr ludu, co nazywa się ludem polaków.“ Nie myślcie jednak, że chciał on wyprowadzić jak w szopce kolejno po sobie: królów, hetmanów, mężów rozgłośnych. Nie. Słowacki wierzył, że wieczny byt narodu — to lud. Dzieje tego ludu wydobyć z mroku, spojrzeć w

http://sbc.wbp.kielce.pl/

głąb jego duszy, jego pragnień, tęskot; wydobyć na jaw z cieniów wiekowej nocy, jego żywotne siły i najwybitniejsze znamiona.

Sięgając myślą w najodleglejszą przeszłość narodu, w pogańskie jeszcze czasy, — o których nawet w najdawniejszych kronikach wieści nie znaleźć — stworzył Słowacki oną cudną baśń o Balladynie.

* * *

Nad jeziorem Gopłem, gdzie lud polski, z orłami razem, pierwsze wił sobie gniazda, rzecz cała się odbywa.

Żyje w ustronnej chacie nad Gopłem pustelnik stary, do którego przychodzą po rady w dusznych strapieniach, sąsiednich pustkowi mieszkańcy. Pustelnik ten, to król stary, przez złego brata pozbawiony władzy. Po klęskach i goryczach życia w tym zakątku leśnym znalazł ukojenie, z kwiatami i dzikimi mieszkańcami puszczy jeno obcując.

Jednego dnia przychodzi do niego po radę rycerz skrzydlaty, jak dawni polscy husarze, Kirkor. Rycerz to prawy i dzielny.

„Na barkach orlicy
Para tych białych skrzydeł wyrastała;
Gdy na rycerskiej są naramiennicy,
Będzie li rycerz mniej, niż owa biała
Ptaszyna—ludziom użyteczny? ma-li
Gadom przepuszczać—rycerz uskrzydlony
Orła piórami?..“

Kirkor pojąć chce żonę i rady szuka, gdzie zwrócić się ze swatami. Taką otrzymuje radę:

„Tylu ludzi biegło
Z pierścionkiem ślubnym za marą wielkości,
A prawie wszyscy wzięli kość niezgody,
Zamiast straconej z żebra swego kości.
Postąp inaczej — ty, szlachetny, młody;
Niechaj ci pierwsza jaskółka pokaże,
Pod jaką belką gniazdo ulepiła;
Gdzie okienkami błysną dziewic twarze,
A dach słomiany, tam jest twoja miła.
Ani się wahaj, weź pannę ubogą,
Żeń się z prostotą, i niechaj ci błogo
I lepiej będzie, niżbyś miał z królewną...“

...„Starcze! dobrze radzisz“! — odpowiada rycerz — „Prowadź jaskółko“! i wyrusza w drogę, przedtem jednak czyni ślub, że pomści krzywdę starego króla-pustelnika, że lud wyzwoli zpod panowania jego niegodnego następcy.

Tak zaczęta opowieść snuje się dalej splątanym wątkiem. Do spraw ludzkich mieszają się duchy i dziwolągi przeróżne zamieszkujące puszczę. Władczynią sił przyrody w nadgoplańskiej okolicy jest królowa wód jeziora — Goplana. Na jej usługach są Skierka i Chochlik — psotne duchy, one to prowadzą Kirkora do chaty ubogiej wdowy, która ma dwie dorodne córki,--łagodną Alinę i dumną Balladynę. I oto wśród bajkowych wydarzeń rodzi się grzech. Balladyna zabija siostrę, żeby samej zdobyć: męża rycerza, świetność dworską, panowanie. Pierwsza zbrodnia inne pociąga za sobą, jakby łańcuchem. Znękana wyrzutami sumienia, jakby oszalała obawą, że czyn jej się wyda, Balladyna coraz głębiej zapada w piekło udręczeń i zbrodni.

„Piekło!
Mieszam się — blednę... Ja się kiedyś zdradzę
Przed matką, mężem... Wszystko się urzekło
Na moją zgubę. Ludzie jako szpaki,
Uczone mowy przez okropną władzę
Sprawiedliwości — nie myśląc o mowie,
Tak mówią, jakoby tajnemi szlaki
Dążyli ciągle w głąb serca. Surowe
Kładą sędziego pytanie: Czyś winna?..“

Rycerz u pustelnika rady szuka.

Gdy mąż Kirkor na rycerskiej wyprawie walczy o dobrą sprawę, ona szamoce się w samotnem dworzyszczu — aż nadchodzi wieść, że Kirkor został przez lud okrzyknięty królem, ale wnet potem w bitwie legł... zginął. Balladyna zostaje tedy królową i na wstępie swych rządów królewskich sąd sprawia.

Na tym sądzie stają przed nią jej własne winy. Przeszły one miarę ludzkich zbrodni—piorun z nieba uderza— i z tronu w proch strąca dumną okrutnicę.

* * *

To tylko szkielet opowieści, snuje się ona w cudnych obrazach, na tle odwiecznej puszczy i srebrnych fal jeziora, to znowu w murach starego zamczyska, a dźwięk jej słów płynie jak pieśń.

Malarz znakomity, Ruszczyc, zrobił dla teatru polskiego owo tło, na którem snują się cudnie odziane postacie, w wyobraźni Słowackiego zrodzone.

Możność zobaczenia i usłyszenia tej cudnej baśni, za prawdziwą radość mogą uważać sobie ci, którzy w czasie naszego zjazdu znajdą się w teatrze Polskim. *I. Kosmowska.*

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Z dziejów wsi polskiej.

Niewielu jest dziś jeszcze włościan polskich, którzyby odczuwali jakim skarbem w domu jest dobrana książnica. Półka z dobremi książkami świeci w domu jaśniej niż latarnia. Cała bieda, że i ci nieliczni, którzy kochają książki nie zawsze są w stanie kupować ich dowoli.

Ale i tu można zastosować kooperację. Gromada znajomych może się umówić, żeby składać drobne sumy pieniędzy np. parę kop. tygodniowo — a potem kupione książki rozlosowywać; — w ten sposób każdy może sobie po pewnym czasie książnicę małą utworzyć.

Dużo książek ciekawych wciąż wychodzi; w głowie po przeczytaniu niejednej z nich robi się jakby jaśniej i przestronniej; a taka jasna, przestronna głowa, o rozszerzonym przez czytanie widnokręgu wszystkie sprawy mądrzej i lepiej potrafi załatwić, niż ciemna, znająca tylko to, co własnemi zmysłami obejmnie.

Ot, np. teraz, Ignacy Baranowski napisał książkę „Wieś i Folwark". — Są to badania nad dziejami rolnemi Polski.

Właśnie teraz, czytelnicy, „Zarania" mają możność zapoznać się z dziejami chłopskiemi w 19-ym wieku. Z tej zaś książki Baranowskiego dowiadujemy się ciekawych szczegółów o życiu wiejskiem, stosunkach dworu i chłopów w 16, 17 i 18-ym stuleciu. Pokrótce opowiemy treść tej książki, a może to kogo do przeczytania jej w całości zachęci, choć książka dosyć droga—2 ruble kosztuje.

Najpierw dowiadujemy się z tej książki, jakim był stosunek dworu szlacheckiego i wogóle właściciela dóbr do chłopów pańszczyźnianych. W tych czasach odległych właścicielami dóbr była szlachta, duchowieństwo i królowie. Były więc dobra prywatne, duchowne i królewszczyzny. Trzy wieki, o których autor pisze, są właśnie czasem ustalania się i urastania potęgi pańszczyzny, we wszystkich krajach. W Polsce nie była ona ostrzejsza, a nawet pono łagodniejsza, niż gdzieindziej,—była jednak surowym i umiejętnym wyzyskiem, a nadużycia w tym wyzysku zdarzały się często i bywały bezkarne.

Już w wieku 16-ym wielka własność w Polsce to jakby szereg małych państewek w państwie. Dwór szlachecki jest ośrodkiem całego życia; miasteczko, jeśli właściciel je posiada jest punktem handlowym tego państewka,—właściciel panem, prawodawcą i zarazem kupcem; zarządzający pańskiemi majątkami—to władza wykonawcza, — a kmiecie pańszczyźniani są poddanymi właściciela, więcej niż króla. Całe życie handlowe i przemysłowe okolicy jest monopolem dworu.—Chłopi mogą kupować tylko to, co dwór wytwarza i sprzedaje.—Właściciel stara się zebrać dochód jaknajwiększy, a pieniędzy z majątku wywozić jaknajmniej. Wkłada pieniądze w rozmaite handle i handelki—i nakłada na poddanych obowiązek kupowania tam właśnie a nie gdzieindziej.

Tak właśnie przedstawia się gospodarstwo wojewody Anzelma Gostomskiego, z którego „Notat Gospodarskich" Baranowski czerpie wiadomości i stawia je jako przykład wzięty z życia.

Ten Gostomski żył w 16-ym wieku, a wsławił się powiedzeniem, że „robota chłopków, to dochód, albo intrata największa w Polsce." W istocie Gostomski dbał o to, żeby dochody z majątku były największe i najrozmaitsze — to też starał się sprzedawać jaknajmniej surowych płodów, a jaknajwięcej przerabiać ich na produkty droższe. Żeby zaś materjały surowe przerabiać, trzeba było ludzi. To też Gostomski pisał: „kiedy ludzi więcej, więcej też pieniędzy" i starał się do swoich włości jaknajwięcej kmieci ściągnąć. Myślą jego było, aby „wszystkiego uprzedać, a nie przykupywać" — to też jeśli już przykupić trzeba było, to kupowano materjały surowe do przerabiania w domu.

Zaś cała robocizna tej fabryki, jaką była włość polska nic nie kosztowała, a przeciwnie jeszcze daniną i czynszem nieraz dochody właściciela, prócz pańszczyzny, pomnażała. Z tego całego urządzenia wynikało, że właściciel starał się pańszczyźnianą siłę chłopa jaknajbardziej wyzyskać. Nie płynęło to z okrucieństwa, ale z ugruntowanego sobkoskiego pojęcia, że zadaniem włości jest: przynieść najwięcej pieniędzy swemu właścicielowi. Ci, którzy najwięcej o wyzyskanie pańszczyzny zabiegali, starali się, być więcej ludzkimi w stosunku do swych poddanych, widząc, że im większa pomyślność poddanych, tem większa wartość ich pracy — a zatem i większe intraty majątku.

Wojewoda Gostomski był bardzo pomysłowym w wyzyskiwaniu tego źródła dochodu, jakiem była pańszczyzna — a i innym nie brakło przemyślności i zabiegliwości w tym względzie. Gostomski zostawił dużo rad i nauk w swojem pisaniu dla swych włodarzy „jak się mają przeciw kmiotkom sprawować."

Kmieć w jego dobrach był zakupnym posiadaczem ziemi, na której siedział. Mimo to nawet takiego zakupnego kmiecia wolno było w pewnych wypadkach rugować, np. jeśli nie uprawiał wydzielonej sobie roli. „W użytkowaniu nadanego sobie gruntu, pisze Baranowski, jest kmieć w owym czasie oczywiście silnie skrępony; niewolno mu więc dzielić go między dzieci, lecz ma go w całości przekazać jednemu tylko synowi. Jedynie tylko kmieciowi, posiadającemu całą włókę, pozwala Gostomski rozdzielić ją pomiędzy dwoje dzieci. Oczywiście niema mowy, by kmieciom wolno było sprzedawać lub poddzierżawiać swe grunta bez pozwolenia dziedzica. Widocznie jednak zdarzało się, że zasiedziałe chłopskie rody zaczęły patrzeć na grunta jako na swą faktyczną własność i samowolnie je sprzedawały, albowiem wojewoda wspomina o karach, „jakim podlegać mają zarówno nieposłuszni

http://sbc.wbp.kielce.pl/

sprzedawcy, jak nabywcy.“ Były to surowe kary pieniężne. Oczywiście żadnych zmian ważniejszych w swojem gospodarstwie kmieć nie mógł przeprowadzać bez wiedzy dworu. Takie same ograniczenia istniały nietylko we włościach Gostomskiego, ale i w całej Polsce.

Chłop był przywiązany do ziemi. Chłopa, któryby zbiegł, brano „na łańcuch“ nawet rodzicom, którzy się zrzekli gospodarstwa na rzecz dzieci niewolno było wydalać się. Na opuszczenie wsi trzeba było mieć pozwolenie dziedzica.

Ograniczenia istniały również co do rozporządzania się inwentarzem,—choć np. Gostomski nie odmawiał chłopom prawa do osobnego majątku i w żadnym razie nie usprawiedliwiał tego, co się później, w miarę coraz większego psucia się poczciwości obywatelskiej, często zdarzało,—mianowicie: żeby szlachcic miał prawo majętność chłopską na swoją korzyść zagrabić.

Za normalne gospodarstwo chłopskie Gostomski uważał pół do jednej włóki. Lasu chłopi u Gostomskiego nie mieli — mogli w pewne dnie brać drzewo z lasów dziedzica darmo, — a za drzewo na budulec i rokicinę na płoty płacili po groszu od woza. Ruchomy majątek kmieci składał się: bądź z własnego inwentarza i narzędzi rolniczych, bądź z narzędzi danych przez dwór, jako tak zwana „załoga“, na zagospodarowanie. Dwór własnego inwentarza ani narzędzi prawie że nie posiadał, chyba na „załogi“, wszystko obrabiano chłopskiemi, to też i wydatków na to nie były. Taki stan rzeczy przetrwał prawie do końca 18-go wieku.

Chłopu biednemu, któryby nie mógł się zagospodarować trzeba było dopomódz, pożyczywszy mu sprzężaju i uwalniając na pewien czas od pańszczyzny; pierwsze zboże z jego pola urzędnik dworski zabierał i sprzedawał, a za otrzymane pieniądze spłacał sprzężaj. Chodziło tu o wzmocnienie źródła dochodu dla dworu.

Gostomski w swym pamiętniku pisał: „Roboty ma gospodarz tak szafować, aby kmiotków nie zubożył, a ku większemu pożytkowi w rok przyprowadził.“

Robocizny jednak jakie on uważał za normalne, były wysokie. Stąd możemy wnosić, że u innych, mniej rozsądnych, dochodziły one do nadużyć, nawet wobec ówczesnych pojęć.

U Gostomskiego dochodziły pańszczyzny do 208 dni sprzężajnych rocznie. Porównując stosunki ówczesne Baranowski powiada, że w Brandeburgji w owym czasie panowie mieli prawo żądać od chłopów pańszczyzny, jaka im się żywnie podobała, a w Czechach chłopi dzień po dniu chodzili na roboty, a jeszcze w święta szli do dworu z czynszowemi pieniędzmi.

Pan polski wieku 16-go i 17-go, tak samo jak czeski lub niemiecki dążył ciągle do ścisłego uregulowania życia swych poddanych za pomocą t. zwanych „ustaw.“ U niektórych panów, jak np. u księżnej Anny Jabłonowskiej, ta reglamentacja (czyli ujęcie w przepisy prawne), życia poddanych doszła poprostu do śmieszności. Wtrącano się w życie rodzinne, osobiste i religijne chłopów, regulując to wszystko według pojęć i żądań dworu.

W zapiskach Gostomskiego znajdują się również przepisy sądownicze, — gdyż pan sprawował też sądy na poddanych. Otóż z tych przepisów widzimy, że nawet rozsądny Gostomski był ostry i pomysłowy w wymyślaniu kar na poddanych. Tak np. „rozkazuje by zwalono domy w największy mróz, na Boże Narodzenie, tym kmieciom, którzy na zimę nie przyprowadzą do porządku swych chałup!“

Gdy się tak czyta owe zapiski o sposobach jakiemi szlachta potrafiła wyciągać najwięcej soku z poddanych — to staje nam przed oczami jakby ta gorsza strona duszy ludzkiej. Oto dusza Polaka znana była ze swego junactwa, ze swej pochopności do pięknych, wyniosłych, lub okrutnych, ale zawsze szerokich porywów—a tu widać, że w życiu codziennem była wyrachowaną jak handlarz, przemyślną w ciągnieniu zysków dla siebie, trzeźwo i zimno obliczającą swój interes—a poddanym łaski i łagodności nawet wydzielała nie z porywów ludzkich — ale przez rozum, trzeźwo i na zimno.

Warto nad tem pomyśleć, aby lepiej poznać samych siebie, bo przecie wiele cech dawniejszych mamy i dzisiaj, choć się one inaczej objawiają.

Tak mówi o tem inny pisarz, Łoziński: „Mieliśmy zawsze dość cnót i wspaniałych zalet, ale były to u nas jakby cnoty zbytkowne, jakby jeno na pokaz. Nigdy nam ich nie starczyło do budowania życia codziennego. Na popisie rycerskim, w wielkim świecie, na wojnie, przed królem i większymi od siebie, pan polski umiał błysnąć hojnością, wspaniałością; umiał i poddanego po królewsku obdarzyć i do braterstwa przypuścić — ale w domu, w powszedni dzień głowił się nad jaknajwiększą z pracy poddanych intratą, był drobiazgowy i chciwy.“

Jednakże już w owych czasach głos potępiający ucisk chłopów odzywał się niekiedy w Polsce. Ks. Śmigielski w wieku 16-ym pisał: „że stosunku dziedziców do włościan nie można inaczej nazwać, ino okrucieństwem wielkiem nad poddanymi, od którego do strasznego sądu Bożego apelacja.“ W kilkanaście lat potem ksiądz Skarga wypominał „poddanych i oraczów uciśnienie“—a wojewowa Krzysztof Opaliński wypomina, że „Bóg Polski za nic więcej nie karze, jak za poddanych opresję.“

(C. d. n.) *Jan Stęk.*

Zła dłużej cierpieć nie wolno, bo ono istnieje nie dlatego, że taki jest wieczny rzeczy porządek, ale dlatego, że je znosi“. *M.*

http://sbc.wbp.kielce.pl/

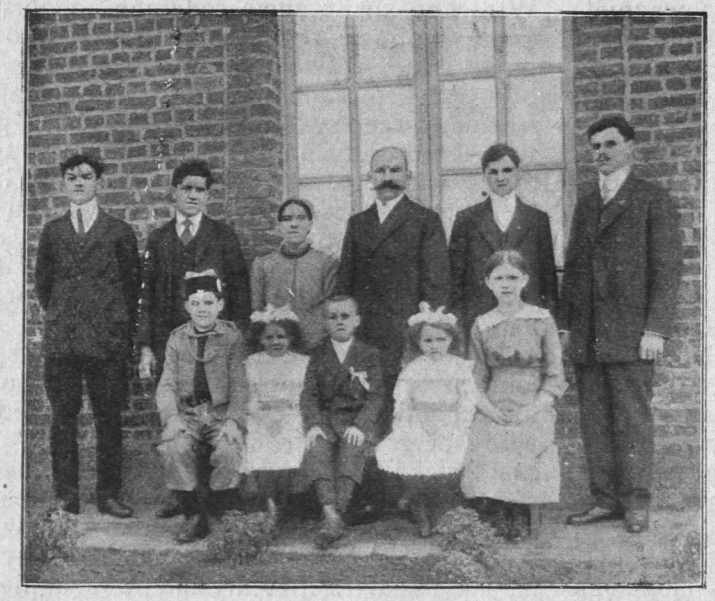

Rodzina polskiego górnika osiadłego we Francji.

Dwie nauczycielki polskiej szkółki.

Nasi we Francji.

Coraz dalej szukają bracia nasi swej doli. W Prusach, w Danji, pełno ich; w Westfalji, czyli w niemieckich okolicach nad rzeką Renem, osiadło ich już tak wielu i to na stałe, że stworzyli jakby prowincję własną, probują się nawet zagospodarować po swojemu, wydają własne pismo („Wiarus"), zakładają polskie szkoły dla swoich dzieci.

A oto teraz nadchodzi do nas wiadomość, że już i we Francji znalazła się liczniejsza gromadka polskich robotników, którzy zawędrowali tam za chlebem i osiedlili się na stałe.

W północnej Francji, w okolicy obfitującej w węgiel, jak nasze Zagłębie, jest naszych pono już kilka tysięcy (około 8). W jednej górniczej osadzie Lalang stanowią oni połowę całej ludności. Tam też ci nasi górnicy zaczęli już myśleć trochę o urządzeniu sobie własnego, zbiorowego życia. Są to prawie wyłącznie Poznańczycy. Zapytani o to, jak im się dzieje we Francji, odpowiadają: mamy szkołę polską, księdza i nabożeństwo polskie, — a tego w Prusach nie mieliśmy. Tu oddychamy wolnością...

A ile zarabiają?

Piętnastoletni przynosi do domu 2 fr. 20 c., 18-to letni—4.35 fr., 19-to letni 5.30 fr., 21-o letni—5.75 fr. (pracuje się „na akord"), najstarszy, 25 lat liczący, zarabia przeciętnie siedem do ośmiu franków. (Frank wart jest 40 kop).

Prawo określa wiek dopuszczania do pracy w kopalniach na lat 13; niesumienni lub chciwi, a czasem tylko biedni rodzice nieraz posyłają chłopców młodszych, dzieci jedenastoletnie. Te dzieci — za dziesięciogodzinny dzień roboczy otrzymują niecałe dwa franki.

Oj, ciężka to dola urodzić się dzieckiem polskiego wychodźcy. Jakże wcześnie i jak ciężko jarzmo roboczego żywota przytłacza jego barki. A młodsze dzieci też nie próżnują, nie używają dziecinnej swobody; — oto większość z nich ślęczy po ośm godzin w szkole, bo równocześnie przechodzą miejscową szkołę rządową, francuską,—żeby się przygotować do dalszego życia w tym kraju, — i prywatną, popołudniową szkołę polską,—żeby nie zapomnieć rodzinnej mowy, utrzymać się przy macierzystym pniu.

Z organizacji życia zbiorowego mają „Sokoła", oraz rodzaj domu ludowego (w gospodzie miejscowej), gdzie urządzają sobie przedstawienia i zebrania. Z Francuzami trzymają się zdaleka, ale żyją dość zgodnie. Choć w ostatnich czasach pono pojawiły się w pismach francuskich nieprzychylne głosy o tych przybyszach, co swojakom zabierają zarobek, a niewiadomo, czy z ich pracy jest rzeczywisty dla Francji pożytek.

Żyjąc w swoim ciasnym światku, jakby na wyspie morzem obcego życia otoczonej — utrzymują ci bracia nasi stosunki z Ojczyzną tylko przez otrzymywane pisma, które sprowadzają sobie ze stron rodzinnych, z Poznańskiego. Najwięcej odczuwają brak stosunków z ludźmi świeżo przybywającymi z kraju, którzyby im przynieśli jakby świeży wiew, żywe echo tego, co się dzieje w kraju. A wszak tylu naszych młodych paniczów szuka we Francji nauki, tylu malarzy, pisarzy, kandydatów na wielkich ludzi siedzi w Paryżu. Do gromadki tych braci naszych—co trawią życie na wydobywaniu z fran-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

cuskiej ziemi skarbów—dla francuskich kapitalistów — nikt z nich nie zagląda. Zawsze my od siebie dalecy, do sypkiego piasku podobni, to też „nas dola jak paździerz rozprasza“.. *I. K.*

Dzieci ze szkółki w polskiej osadzie górniczej we Francji.

Kooperatywy rolniczo-przemysłowe za granicą.

(*Ciąg dalszy.*)

Ogromnie mnie zastanowiło, co Stapiński, prezes ludowców galicyjskich, powiedział na ostatnim, d. 5-go kwietnia, kongresie ludowców. Była tam mowa o potrzebie dziś łącznego działania politycznego stronnictwa ludowego ze stronnictwem robotników miejskich i fabrycznych. I tu właśnie Stapiński powiedział tak:

„Polskie Stronnictwo Ludowe jest stronnictwem chłopów polskich i musi każdą sprawę oceniać z punktu widzenia chłopskiego i dlatego ze stronnictwami robotniczemi nieraz będziemy musieli stoczyć ostrą walkę. Ale dziś, kiedy reakcja marzy o chwyceniu ludu w niewolę, pójdziemy z temi stronnnictwami robotniczemi ręka w rękę“.

Powiedzenie to Stapińskiego zgromadzeni na kongresie poparli burzliwemi oklaskami.

Jeżeli oklaskiwali zjednoczenie się ludu wiejskiego z ludem miejskim lub fabrycznym wobec tych, którzy pod postacią wstecznictwa marzą o chwyceniu znowu ludu na swój pasek, to zgoda; ale jeżeli przyklaskiwali temu, że lud wiejski musi nieraz ostrą walkę stoczyć z ludem miejskim, to to powiedzenie jest i nie braterskie i nie mądre i zapożyczone właśnie od onych wstecznków, którzy pragną poróżnić ze sobą lud pracujący—wiejski z miejskim.

Posłuchajmy opowieści z kraju, w którym lud wiejski i miejski inaczej stosunek swój rozumie, a rozumie go tak może dlatego właśnie, że tam za wzór mają wskazania istotnie wielkiego ludowca—Józefa Garibaldiego, człowieka, który miłością dla ludu żył i miłością wielką a poświęceniem wywalczał dlań źródło szczęścia, bo wolność.

Jest w północnych Włoszech okręg miasta Mantui, a w tym okręgu leży duża wieś Suzzaro. Duża to wieś — 12 do 15-u tysięcy mieszkańców licząca. Śród nich jest wielu robotników i rzemieślników, ale włościan rolników najwięcej.

W tej właśnie wsi jeszcze w roku 1868-ym „wielki ludowiec“ Garibaldi był prezesem założonego tam „Stowarzyszenia samopomocy“, w którem po bratersku zjednoczyli się włościanie rolnicy i robotnicy.

Stowarzyszenie to długo trwało, ale rozwój jego prawdziwy zaczął się dopiero od chwili, gdy nowe zasady kooperatywy zostały przez lud poznane.

W r. 1902-gim „Stowarzyszenie samopomocy“ założyło kooperatywę spożywczą. Zapisała się do niej gromada ludzi—do liczby tysiąca dochodząca, a mająca już 12 i pół tysiąca lirów kapitału (lir = 37 kop.). W roku 1904-tym stowarzyszenie to założyło piekarnię, wypiekającą codzień po 48 pudów chleba pytlowego. A wkrótce potem dla robotników założyło to stowarzyszenie tanią jadłodajnię, a potem jatkę rzeźniczą i wyrób kiełbas: kupowało bydło i świnie bezpośrednio, więc taniej, od gospodarzy miejscowych i sprzedawało ludności wyrobniczej.

Kooperatywa stopniowo rozwijała się i ogarniała coraz to szersze kręgi potrzeb ludzkich.

W r. 1908-ym w jednej z fabryk maszyn w Suzzaro wybuchnął strajk robotników, skutkiem czego robotnicy zostali uwolnieni a fabryka zamkniętą. I oto zarząd kooperatywy spożywczej nie namyślał się wcale, tylko założył „kooperatywny warsztat mechaniczny”. Przedsięwzięcie ryzykowne, a jednak prowadzone mą-

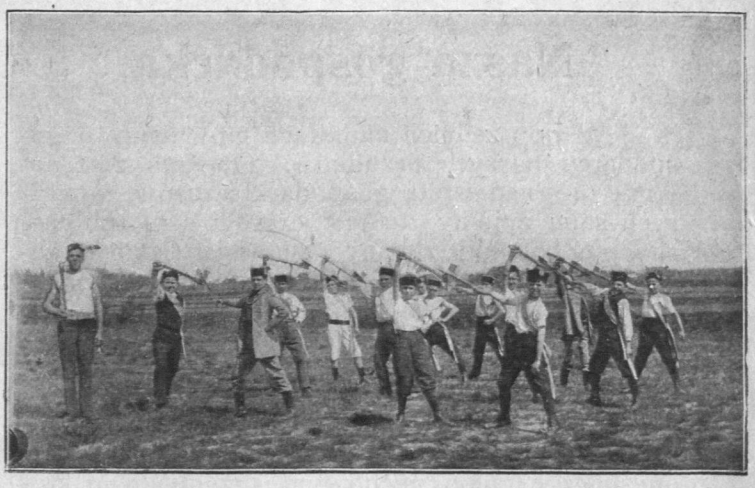

Gromadka Sokołów z onej polskiej osady we Francji.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

drze — udało się. Rolnicy miejscowi i okoliczni zadowoleni byli, że w swojem przedsiębiorstwie znaleźli wyrób, a robotnicy że w swojem przedsiębiorstwie znaleźli pracę. Dziś warsztaty suzzarskie stanowią sporą fabrykę narzędzi rolniczych, zatrudniającą 50-u majstrów-członków, a stowarzyszenia włościańskie rolnicze zaspokajają tu swoje potrzeby. Robotnicy pobierają zwykłą płacę dzienną, a nadto czysty zysk warsztatów dzielony jest na dwie części: połowę oddaje się robotnikom, a druga połowa idzie do wspólnej kasy kooperatywy spożywczej całej wsi... Od r. 1908-go do r. 1912-go członkowie stowarzyszenia warsztatowego wybrali blizko 17 tysięcy lirów czystego zysku.

Kiedy w r. 1908-ym suzzarscy robotnicy-kamieniarze spostrzegli, że są wyzyskiwani przez przedsiębiorców robót, to gospodarsko-robotnicza kooperatywa ich—sama wzięła w antrepryzę roboty i kamieniarzom członkom swoim oddała roboty na lepszych warunkach.

Kiedy w r. 1909-tym zdarzył się zupełny brak roboty u rolników i robotnikom rolnym zagrażał głód, to zarząd kooperatywy postarał się o dzierżawę majątku; nabył potrzebne narzędzia i maszyny, znalazł prezesa—dyrektora spółki dzierżawców i oto pozbawieni roboty wyrobnicy znaleźli pracę i chleb na własnej dzierżawie.

Tak prawdziwie w duchu ludowym pomagają sobie ludzie z jednego pnia ludowego wyrośli i zarówno jeden lud pracujący stanowiący—chłopi posiadacze rolni i bracia ich robotnicy.

Tam nie głoszą zasady: „będziemy musieli z sobą stoczyć ostrą walkę".

Garibaldi prowadził lud do walki z siłami wrogiemi ludowi, a zapoczątkował piękną, mądrą zasadę, że lud rolny i bezrolny powinien i może żyć na zasadach wzajemnej „samopomocy".

To uczciwe, mądre i ludzkie — tak mnie się wydaje. A ty, czytelniku, co na to?

M. Malinowski.

Nasza gospodarka.

W poprzednich numerach mówiliśmy o gospodarce naszych przodków. Obecnie zastanowimy się nad istotą gospodarki czasów, w których sami żyjemy, to jest czasów nam spółczesnych. Zbadajmy zmiany i zjawiska, jakie ta gospodarka wprowadziła w życie narodów. Spróbujmy określić siły działające we wnętrzu dzisiejszych stosunków społecznych i ekonomicznych czyli gospodarczych, oraz wyjaśnijmy sobie znaczenie tych sił dla przyszłości i teraźniejszości.

Widzieliśmy, że w tak zwanym okresie rzemieślniczym albo cechowym przemysłu, o którym mówiliśmy w numerze 19-m, każdy rzemieślnik wytwarzał towary prawie wyłącznie dla najbliższych swoich sąsiadów lub znajomych, miasto lub miasteczko, w którem pracował, było jego miejscem wytwarzania i sprzedaży..., znał on swoich odbiorców doskonale, bo ich miał dokoła siebie.

Obecnie, wielki przemysł wytwarza całe masy towarów, nie wiedząc dla kogo; rzuca on te towary na rynki wszechświatowe, wywozi w kraje mało uprzemysłowione. Olbrzymie składy hurtowe lub sklepy detaliczne sprzedają je najszerszym masom, masom różnojęzycznym i nieprzewidzianym. Towary z Łodzi, z Pabjanic, z Tomaszowa idą hen, na Syberję, do Persji, na Bałkany...

W początkach 19-go stulecia Anglja była prawie jedynym krajem wytwarzającym towary fabryczne w wielkich masach, i ona jedna wtedy rozsprzedawała swoje wyroby po całej kuli ziemskiej. Obecnie czynią to samo Niemcy, Ameryka, Francja, a z tego powodu bogactwa duże płyną do tych krajów, same zaś one są w ciągłem staraniu o zdobycie coraz to nowych krajów jako rynków zbytu, gdzieby mogły sprzedawać te swoje wyroby, gdzieby miały coraz to nowych odbiorców.

Znane są czytelnikom „Zarania" te ciągłe walki krwawe lub bezkrwawe wielkich mocarstw o tak zw. kolonje czyli o dalekie kraje podbite, kraje, które są kupcami na towary, na wyroby fabryk Niemiec, Francji, Anglji.

Niemcy kłócą się z Anglją o Afrykę, Francja kłóci się z Niemcami, Rosja z Japonją, kłócą się o to całe grupy państw: naprz. trójprzymierze z trójporozumieniem, kłócą się o rynek na Bałkanach, w Mezopotamji, w Persji i t. d., a przyczyna wszystkiego, to chęć zdobycia nowych rynków zbytu dla własnego przemysłu.

Wiadomo z historji, że Anglja zabraniała mieszkańcom swych posiadłości w Indjach i Ameryce prowadzić jakikolwiek przemysł; zmuszała ich do nabywania swoich produktów.

Polityka wielkich mocarstw (Anglji, Francji, Austrji, państw niemieckich) od 16-go do 18 go stulecia odznaczała się właśnie takiem popieraniem własnego przemysłu, przez zdobywanie nowych kolonji poza Europą, przez ustanawianie wysokich opłat na towary zagraniczne przywożone do kraju, oraz przez popieranie przez rząd i zakładanie przezeń fabryk. Były to czasy wzmagania się przemysłu, tworzenia się wielkich państw narodowych w przeciwstawieniu do małych państewek i samodzielnych miast w poprzednich, tak zwanych średnich wiekach.

Powstająca władza państwowa potrzebowała kupców, przemysłowców, fabrykantów, wogóle mieszczaństwa, żeby się na niem oprzeć, to mieszczaństwo zaś potrzebowało silnej władzy państwowej, dla obrony swoich interesów. Polityka taka nazywała się „merkantylną", co znaczy popierającą handel. Obecnie państwa spółczesne również wszelkiemi siłami pragną

http://sbc.wbp.kielce.pl/

odgrodzić swoje kraje od obcych towarów, często ze szkodą ludzi pracujących, którzy muszą za towary płacić drożej, bo towary zagraniczne drożeją przy opłacaniu wysokich ceł. Czasami jednak takie cła bywają pomocne dla krajowego przemysłu, — częściej jednak mu szkodzą, bo przemysłowcy krajowi, ufni w obronę celną, śrubują ceny ponad miarę, dają lichsze towary, nie wprowadzają ulepszeń w maszynach i towarach i t. d. Kiedy zaś cła bywają naznaczane na produkty spożywcze, mięso lub zboże — jak to się dzieje w Niemczech i Francji—to takie cła są już stanowczo szkodliwe, ponieważ sprowadzają drożyznę życia i ludność pracująca gorzej się przez to odżywia *).

Następstwem tego dążenia państw do ochrony swoich fabrykantów i kupców, tej chęci zdobywania wpływu na obce kraje (Rosja chce panować na Dalekim Wschodzie, Niemcy w Afryce, również Francja i Anglja), — jest wrogie stanowisko tych państw względem siebie, a co zatem idzie ciągłe zwiększanie wydatków na zbrojenia i okręty, zamiast przeznaczać je na oświatę i dobrobyt ludu... Zatem idą wojny i niewola ludów słabszych i zanik sprawiedliwości w życiu narodów... Niemcy żrą się z Francją, ponieważ fabrykanci jedni i drudzy pragną uszczęśliwiać afrykańskich murzynów... lichemi perkalikami, świecidełkami i glansowanemi mankietami. Za to, że fabrykanci pragną sprzedawać dzikim ludom Azji niepotrzebne im często towary, dziesiątki tysięcy ludzi pada w wojnie na polach dalekich krain.

Ażeby te sprawy należycie zrozumieć, trzeba oświetlić inną jeszcze stronę obecnej gospodarki społecznej, — tak zwanej gospodarki kapitalistycznej.

Rzemieślnik średniowieczny (tak jak dziś jeszcze nasz wiejski, czy małomiasteczkowy) wytwarzał niewielką ilość przedmiotów dla swoich odbiorców. Kazali mu zrobić buty czy stół, a on cały zarobek brał do własnej kieszeni, był swoim majstrem i robotnikiem; czeladnik zaś wiedział, że z czasem zostanie sam majstrem. Zarobki rzemieślnika były niewielkie, ponieważ odbyt towarów był również bardzo mały, był jednak ten rzemieślnik wolnym, samodzielnym człowiekiem. Jakże jest teraz?

Dzisiaj panuje w gospodarce kapitalista, to jest człowiek, który posiada: fabryki, ziemię, czy pieniądze. Sam on w warsztacie nie pracuje, ale w swoich fabrykach daje pracę tysiącom robotników, którzy pozbawieni wszelkiej własności, lub możności samodzielnego zarobkowania, muszą, pod grozą śmierci głodowej, sprzedać kapitaliście jedyny towar jaki posiadają — swoją siłę roboczą. Dlatego to stosunki w naszych czasach nazywają się ustrojem kapitalistycznym, czyli panowaniem kapitału. Dawniej rzemieślnik wytwarzał tyle towarów, ile u niego obstalowano, lub ile mniej więcej mógł sprzedać na jarmarku, dziś wyrabia się jaknajwięcej, ile tylko można, a odbiorców szuka się po całym świecie.

Dawniej cech oznaczał ile może wyrobić każdy rzemieślnik, dziś jeden fabrykant stara się prześcignąć drugiego, a każdy stara się robić najtaniej, byle więcej sprzedać i więcej zarobić.

Między fabrykantami panuje bardzo ostre współzawodnictwo czyli konkurencja. Starają się oni wydać na wyrób towaru jaknajmniej, więc dążą do ostatecznego zmniejszenia płacy robotnikom, a przedłużenia dnia roboczego. Teraz mamy też wytłomaczenie opisanego na początku dążenia dzisiejszych państw do zdobywania coraz to nowych krain, gdzieby można było sprzedawać towary własnego przemysłu. Jeżeli z jednej strony odkrycie Ameryki umożliwiło powstanie wielkiego przemysłu, to z innej znów strony powstanie tego przemysłu zmusza ludzi do szukania coraz to nowych krajów, do czynienia wynalazków, technicznych udoskonaleń i t. d.

Potrzeby przemysłowe sprawiły, że dziś mamy koleje żelazne, okręty, maszyny parowe i elektryczne, że zdobyliśmy tyle wiadomości o przyrodzie, że umiemy tą przyrodą rządzić i używać jej sił.

Jak się rozwijała ludzka władza nad przyrodą, to jest jak człowiek wzmocnił swoje własne siły budując maszyny i zdobywając naukę, jakie to wszystko znalazło zastosowanie w gospodarce, w przemyśle, oraz jakie stąd wynikły skutki dla społeczeństwa, opowiem w następnych numerach „Zarania."

Edward Lipiński.

*) U nas, w Królestwie, ceł na produkty spożywcze niema, cło zaś na zboże niemieckie, w tym czasie wprowadzane, złych skutków narazie nie będzie miało, a może zmusi Niemcy do zmiany polityki celnej względem Rosji.

O cześć dla bohaterstwa.

W jednem z pism codziennych znajdujemy piękny artykuł o tem, jak prasa, szczególniej polska, powinna skrzętnie podawać do wiadomości ogółu wszelkie spełnione czyny bohaterskie — dla przykładu. Tak dużo mówi się o zbrodniach, o czynach złych i szpetnych, trzeba przeciwstawiać im to wszystko, co tylko da się wyłowić z naszego życia pięknego i wzniosłego.

Oto naprzykład zmarł w Krakowie lekarz szpitalny, dr. Droba.

„W chwili — pisze autor wspomnionego artykułu — gdy rozlepiano ogłoszenie pośmiertne z tem nic nie mówiącem nazwiskiem, dowiedzieliśmy się dopiero, jak wielka i wspaniała dusza uszczupliła nasze szeregi. Dr. Droba był bakterjologiem. Do leczenia w szpitalu krakowskim dostał włościanina, zarażonego straszliwą chorobą, nosacizną. Z pasją uczonego i z bezgranicznem oddaniem się idealnego lekarza dr. Droba zabrał się do walki z tajemniczym i groźnym światem drobnoustrojów. I jak skończyła się ta walka? Chory, człowiek prosty, ocalał — człowiek nauki zapłacił życiem swe zwycięstwo. Dr. Droba zaraził się podczas leczenia. Umarł wśród strasznych męczarni. Konał dni kilka, widząc z całą jasnością, że koniec zbliża się nieuchronnie. Wobec nadciągającej

http://sbc.wbp.kielce.pl/

śmierci dr. Droba zachował spokój, który najwyższym podziwem napełnił otoczenie. Uporządkował swe sprawy rodzinne, żegnał się z towarzyszami pracy, uczniami i przyjaciółmi, i nareszcie — sam wydał szczegółowe rozporządzenia, jak ze zwłokami postąpić, aby zapobiedz rozszerzaniu się zarazy. Wśród okropnych mąk ten mężny człowiek patrzał już na siebie, jako na przedmiot badania i miał jedną tylko myśl niespokojną: aby nie pociągnąć za sobą innych ofiar.

Rzadko i nie bez uczucia zdziwienia, uzmysławiamy sobie, iż w naszych. rzekomo szarych, bezbarwnych czasach, gdy według odrazą brzmiących słów poety „zewsząd pospolitość skrzeczy", żyją przecież i giną bohaterowie. Niezawsze ich dostrzegamy. Typ bohaterstwa zmienił się i to przeszkadza nam wyczuć w poszczególnych objawach ten najwspanialszy kwiat natury ludzkiej. Ale bujność życia nie szczędzi tych kwiatów i nam. Uczony, który ginie w walce z siłami przyrody, lotnik, ważący się na śmiertelną podróż w przestworzu, poszukiwacz podbiegunowy, czy telegrafista, dający do ostatniego tchu sygnały z tonącego statku, są to nowoczesne nasze typy bohaterskie. Naród polski i tutaj może wskazać na swoich synów. W ich świetnym orszaku lśni postać d-ra Droby, postać wielkodusznego lekarza, który na spotkanie śmierci idzie bez zmrużenia powiek i pada, jak żołnierz na stanowisku. Są to bohaterowie woli.

Obok nich stoi bohaterstwo uczucia z nowym szeregiem dusz wybranybh. Polak, ks. Beyzym, skazuje się na usługi wśród trędowatych. Wytworny niegdyś artysta, Brat Albert, poświęca się szumowinom społeczeństwa, żyje wśród nich, dźwiga je z upadku. Ubogi lekarz we Lwowie, dr. Lukas, wśród zupełnego zaparcia się siebie zbiera krociowy dar dla wdów i sierot. Zmarły niedawno dr. Burzyński w ostatniej chwili swego młodego życia myśli tylko o Ojczyźnie i przekazuje jej wszystko, czem rozporządza.

To są ci bardziej znani, którym rozmiary czynu lub stanowisko nie pozwala ujść niepostrzeżenie. Ale oto ktoś z tłumu z narażeniem własnego życia ratuje tonących. Ktoś kalectwem przypłaca wyniesienie obcego dziecka z pożaru. Kroniki naszych pism wcale nierzadko notują takie zdarzenia.

Są w życiu naszem bohaterowie. Nie jest bohaterstwo przywilejem żadnej epoki, żadnej warstwy, rodzi się zawsze i wszędzie. Wymaga tylko stosownej uprawy gruntu, na którym zakwitnąćby mogło. Zdolność do niego powinna być przedmiotem celowego zabiegu całej kultury ludzkiej, gdyż nie istnieje nic godniejszego wysiłku, jak wytworzenie człowieka, umiejącego wzbić się ponad więzy małości. Wychowana musi być ludzkość do bohaterstwa, a w wychowaniu tem, obok tysiąca innych czynników, nie może być, jako środek działania, pominięty odwieczny czynnik naśladownictwa. Bohaterstwo powinno stać na świeczniku, aby było zewsząd widziane i ciągnęło ku sobie siłą przykładu".

Z PETERSBURGA.

Monopol handlu zbożowego. Pisma rosyjskie donoszą, że w kołach rządowych opracowany został projekt monopolu zbożowego. Projektowana jest budowa 10 tysięcy elewatorów włościańskich i ziemskich, które będą wydawały włościanom niezwłocznie pożyczki na zboże. Z tych elewatorów zboże będzie przechodziło do elewatorów rządowych, które będą zwracały pierwszym wydane pożyczki. Przypuszczają, że ani jeden pud zboża włościańskiego nie ominie elewatorów, przez co osiągnięte zostanie skupienie handlu zbożowego i usunięci będą pośrednicy. Założony byłby także bank zbożowy. Skupując cały urodzaj zboża w elewatorach, bank sparaliżuje spekulację banków prywatnych i będzie wpływał na ceny rynku światowego, powstrzymując lub przyśpieszając wywóz zboża. Organem wykonawczym będzie specjalnie utworzone towarzystwo handlu wywozowego. Bank wypuści specjalne świadectwa zastawowe, które będą miały obieg narówni z wekslami. Według przybliżonego obliczenia autorów projektu, skarb z tego źródła miałby dochodu do 80-u miljonów rubli.

— Po długiej przerwie wznowione teraz zostały posiedzenia Komisji dumskiej do sprawy regulacji serwitutów. Położenie zmieniło się o tyle, że referentem na miejsce postępowca Łoszkejta jest obecnie t. zw. umiarkowany poseł Kryńskij, zaś skład Komisji zwiększono o 10-ciu członków. Do punktu projektu dotyczącego umów dobrowolnych Koło polskie zgłosiło szereg poprawek.

Jak donoszą pisma: Najgorętszą dyskusję wywołał artykuł 22-gi, który jest artykułem dodatkowym, zaproponowanym przez Koło polskie, polega zaś na tem, aby w nowem prawie było dozwolone poszczególnym właścicielom serwitutów, pomimo nawet zgody gromady, żądać, w liczbie na każdego z nich przypadającej, regulacji dobrowolnej służebności, z tem jednakże zastrzeżeniem, aby prawa reszty gromady w niczem uszczuplone nie były.

Punkt ten został odrzucony większością jednego głosu. W imieniu Koła polskiego przemawiali Kiniorski i Nakonieczny.

Z DUMY.

W petersburskiej Dumie toczą się szczegółowe rozprawy nad budżetem. Każda pozycja jest szczegółowo omawiana, przyczem jest skłonność do obcinania ich. Długie były rozprawy nad budżetem ministerjum spraw wewnętrznych. Przyczem przyjęte zostało takie oświadczenie przedstawione przez umiarkowane stronnictwo październikowców:

„Biorąc pod uwagę, że ministerjum spraw wewnętrznych nietylko zapoznaje w dalszym ciągu opinję publiczną, ale zapoznaje również najistotniejsze życzenia instytucji prawodawczych, Duma, podzielając treść życzeń, przyjętych przez komisję budżetową, uważa za bezpożyteczne wypowiadanie obecnie jakichkolwiek nowych życzeń co do budżetu ministerjum spraw wewnętrznych i stwierdza, że: 1) polityka ministerjum krępująca i ograniczająca działalność instytucji ziemskich i miejskich, podrywa siły miejscowe, któ-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

re w ciągu 50-ciu lat brały najczynniejszy udział w rozwoju duchowym i ekonomicznym kraju; 2) popierając wszędzie samowolę administracyjną, polityka ministerjum wywołuje niezadowolenie i głuchy ferment w szerokich, spokojnych warstwach ludności i w ten sposób sprzyja powstawaniu i wzmacnianiu prądów przeciwpaństwowych; 3) przeszkadzając wprowadzeniu w życie szeregu Najwyższych manifestów i ukazów polityka ta przeciwdziała obwieszczonej z wysokości Tronu stanowczej woli Monarchy; 4) taki stan, osłabiając potęgę Rosji, grozi jej nieobliczalnemi nieszczęściami, Duma przeto zwraca uwagę rządu na niebezpieczeństwo takiej polityki i przechodzi do rozpoznania budżetów następnych".

Co słychać zagranicą?

Galicja zajęta jest osobą nowego marszałka, którym mianowany został p. Niezabitowski, konserwatysta, obszarnik.

— Sejm galicyjski rozwiązany będzie w końcu czerwca. W końcu września zaś odbędą się nowe wybory do sejmu, według zmienionej ustawy. Namiestnictwo układa już listy wyborcze.

— W Krakowie odbywa się urzędowy zjazd nauczycieli ludowych z Zachodniej Galicji. Inspektor szkolny Zaleski stwierdził, że tylko 24 gminy nie mają szkół w Galicji. W ostatnich sześciu latach zbudowano 600 nowych budynków szkolnych. Nauczycieli jest 17 tysięcy. Galicja obecnie liczy bez mała 6 tysięcy szkół ludowych publicznych, 18 krajowych seminarjów (15 prywatnych). 140 szkół średnich 9 szkół przemysłowych różnego typu. 2 akademje handlowe, 97 szkół przemysłowych uzupełniających, 2 uniwersytety, politechnikę, nie licząc różnych szkół prywatnych. Kraj, mimo trudnych warunków materjalnych,—obecnie, wskutek uchwalonej na ostatniej sesji sejmowej jednomyślnie regulacji płac nauczycielskich, budżet swój roczny na cele szkolnictwa ludowego podniósł o 7—8 miljonów koron. Niełatwo znaleźćby można w obecnych czasach przykład równej ofiarności na cele podniesienia szkolnictwa ludowego.

— Jak corocznie, tak i obecnie na Zielone Święta przybędzie do Krakowa wielu rodaków z innych dzielnic aby tu, w prastarej stolicy pokrzepić siły i ducha. Tego roku, zapowiedziany jest zjazd Górnoszlązaków. Przyjęciem gości, którzy zjadą w liczbie 8 do 10 tysięcy, zajmie się specjalny komitet.

Zjazd na Podhalu. Dnia 3-go maja zjechali się w Nowym Targu przedstawiciele Polaków z naszych kresów południowych, ze Spiża i Orawy, na węgierskiem pograniczu. Omawiano sprawę pomocy dla ludności pogranicznej, narażonej na obce wpływy a garnącej się do macierzy.

W wiedeńskim parlamencie dwaj posłowie Polacy zabierali głos w sprawach zagranicznej polityki austrjackiej; obydwaj konserwatyści: Jędrzejowicz i Tchórznicki. Mowy ich odznaczyły się karygodną bezbarwnością. Mieli oni poruszyć sprawę stosunku do Niemiec i wytknąć pruskie prześladowania Polaków, tymczasem nie chcąc się narażać wykpili się frazesami bez znaczenia. Tak o tem pisze jedno z pism poznańskich:

„Ich lękliwy sposób dotknięcia kwestji polsko-pruskiej, tak, aby się na wszystko w świecie tylko nie „oparzyć", to znaczy, aby pan minister na dwie sekundy nie zmarszczył brwi, musiało nawet na rządzie wiedeńskim złe zrobić „wrażenie": takich polityków lekceważy się, a ze społeczeństwa ich robi się powolny wszystkiemu przedmiot prób, na koszt polski a korzyść obcą."

Z Poznańskiego dochodzi wiadomość o nowem wywłaszczeniu. Do Bolechowa, majątku d-ra Szołdrzyńskiego, zajechała jednego dnia komisja wojskowa, aby oszacować ten kawał polskiej ziemi.

W chwili przybycia komisji właściciela w domu nie było. Zawiadomiony telefonicznie przybył niezwłocznie z Poznania do Bolechowa i tu, ze zdumieniem najwyższem, dowiedział się, iż ma być ze swego majątku usunięty. W domu dr. Szołdrzyński zastał list urzędu wojskowego, zawiadamiający go, że dnia 13-go i 14-go b. m. odbędzie się szacunek jego majątku w celach wywłaszczeniowych. List ten przybył w przeddzień zjechania komisji. Wszelkie protesty wyrzucanego tak ze swej ojcowizny dr. Szołdrzyńskiego nic nie pomogły.

Podobno hakatyści poznańscy, na Bolechowo, dawno już ostrzyli zęby.

W Bułgarji trwa wciąż niezadowolenie z wyników długotrwałych walk, które kosztowały naród tyle wysiłku, a nie przyniosły spodziewanych wyników. Na ostatniem posiedzeniu Sobranja czyli Sejmu toczyły się obrady nad wnioskiem w sprawie utworzenia komisji dla zbadania przyczyn katastrof, które w ostatnich czasach dotknęły Bułgarję. Radykał Koszturko zaatakował bardzo ostro króla, zarzucając mu samowolne ogłoszenie się naczelnym wodzem armji bułgarskiej. Koszturko przedstawił dowody, że król dał samowolnie rozkaz zaatakowania Serbów i Greków i że prowadził walkę na własną rękę. Mówca oświadczył w końcu, że musiał poruszyć tę sprawę, aby pokazać narodowi, kto jest winowajcą jego niedoli i kogo za nią uczynić powinien odpowiedzialnym.

Król Ferdynand do niedawna był bardzo lubiany w Bułgarji, obecnie nastrój się zmienia, przypisują bowiem znaczną część niepowodzeń jego dążenia do rozszerzenia wpływu i znaczenia swego tronu i swego rodu.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Po katastrofie w Sycylji. Dzieci włoskich nędzarzy bez dachu.

W Rzymie odbywa się obecnie zjazd kobiet różnych narodowości, z całego świata.

Na Sycylji trzęsienie ziemi chwilowo trochę się uspokoiło, ale z wulkanu Etna wciąż płynie lawa, wydobywa się popiół i oczekiwane są dalsze wybuchy i wstrząśnienia.

Poseł roznosicielem gazet. W mieście Lille, we Francji, wybrano na posła do parlamentu kandydata robotniczego, który z zawodu jest roznosicielem gazet. Nowo wybrany poseł, pomimo że otrzymywać teraz będzie przez cztery lata, jako poseł, rocznie 15 tysięcy franków, roznosi codziennie jeszcze w dalszym ciągu swoje gazety do czytelników i zaprzestanie tego rzemiosła dopiero wtedy, gdy parlament będzie zwołany.

W Anglji sprawa autonomji Irlandji wciąż się wlecze i wywołuje walki i rozterki. Przewodniczący parlamentu angielskiego lord Askit chciał teraz koniecznie doprowadzić już sprawę do końca, ale mu się to nie udało. Zorganizowani obszarnicy angielscy do uchwały nie dopuścili.

Wojna w Meksyku trwa. Amerykanie przypuszczali na razie, że zdobycie Meksyku będzie zabawką tylko. Omylili się jednak. Wyprawa ta będzie kosztowała ich dużo pieniędzy, dużo krwi i potrwa długo.

Amerykański jenerał Majo otrzymał od swego rządu zlecenie, aby w celu niesienia ratunku rannym i ochrony szybów naftowych, ze swemi krążownikami wjechał w głąb kraju. Jenerał powstańców, Karanca, opanowawszy miasto Tampiko zezwolił amerykanom na ustanowienie urzędnika cywilnego, któryby dozorował szybów naftowych.

O zajęciu Tampika podają następujące szczegóły: piechota powstańców pod osłoną armat wtargnęła do miasta i spędziła wojska rządowe. W środku miasta rozwinęła się zażarta walka na bagnety i pięści. Powstańcy nikomu nie dawali pardonu, wypierali rządowców całemi gromadami do rzeki, gdzie rozgromieni znaleźli śmierć. Wziętych do niewoli natychmiast wieszano. Kanonierki Huerty cisnęły na miasto kilka granatów, które wyrządziły znaczną szkodę, ale wnet bombardowania zaprzestały dla braku amunicji. Wszyscy obcokrajowcy szukali schronienia na okrętach mocarstw obcych, okręty handlowe wypłynęły na pełne morze. Karanca nakazał wprawdzie oszczędzanie mienia obcokrajowców, ale mimo to podczas walki wyrządzono obcokrajowcom poważne szkody.

Trzęsienie ziemi na Sycylji. Rozkopywanie gruzów zawalonych domostw.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Co słychać w kraju?

Fundusze gminne. Sprawę funduszów gminy rozważano w tych dniach w Biurze pracy społecznej. Omawiano projekty reform podatków gminnych. Pod przewodnictwem p. Władysława Grabskiego, rozwinęła się dyskusja, z której wynikło, że byłaby nader pożądana zmiana prawodawcza ustroju podatkowego gminy, polegająca na pociągnięciu do opłat gminnych, prócz gruntów, wszelkich budowli nierolniczych, oraz przemysłu i handlu. W ten sposób część ciężarów gminnych spadłaby z ramion rolników, którzy dziś jedni cały ciężar wydatków gminnych ponoszą. Część zatem składki, przypadająca na rolników, powinna być pobierana nie od morga, jak dziś, gdyż mórg gruntu gorszego płaci to samo, co najlepszego, ale proporcjonalnie do wysokości podatku gruntowego. Nieruchomości nierolnicze powinny płacić składkę gminną w stosunku do wysokości ich szacunku ubezpieczeniowego. Zakłady przemysłowe, nie mające nieruchomości zabudowanych, powinny płacić w stosunku do opłacanych patentów. Pozatem gminy powinny doznać ulg co do dzisiejszych nadmiernych wydatków. Byłoby pożądane zdjęcie z gminy pewnych ciężarów państwowych. Takie wzmożenie funduszów gminnych pozwoliłoby gminie rozwinąć szerszą i owocniejszą działalność, przedewszystkiem na polu należytego utrzymania dróg i rozwoju szkolnictwa.

Dla wspólnego dobra. We wsi Derzkowicach, w pow. zamojskim zorganizowało się Stowarzyszenie spożywcze. Na członków zapisało się 100 włościan. Wkłady są pięciorublowe. Każdy członek obowiązał się raz do roku, a jak zajdzie potrzeba i więcej, jechać bezpłatnie do Zamościa (22 wiorsty) po towary. Wniosek ten został uchwalony jednogłośnie, bez żadnego szemrania. Przy złych tamtejszych drogach jest to dowód prawdziwej ofiarności na rzecz Stowarzyszenia.

Organizacja ziemiańska. W Kielcach pod przewodnictwem p. Aleksandra Moesa odbyło się zebranie gubernialne Stronnictwa Polityki Realnej, na którem na wniosek p. Eustachego Dobieckiego uchwalono założyć w gub. kieleckiej organizację ziemiańską celem niesienia pomocy większej i średniej własności ziemskiej, w wypadkach takiej pomocy wymagających i dla ochrony tejże własności od szerzącej się w zbyt wielkich rozmiarach, ich zdaniem, parcelacji.

Kursy gospodarskie (list). W 19-ym numerze „Zarania" pomieszczona była wzmianka o zapowiedzianym kursie 6-cio tygodniowym gotowania i gospodarstwa domowego dla kobiet w Mińsku Mazowieckim. Nie pierwszy to już taki kurs. Przed dwoma laty odbył się jeden w Szreńsku, w płockiem. Towarzystwo pań „Ziemianek" od czasu do czasu kursy takie urządza, po kółkach kobiecych. Ma ono dwie stałe instruktorki i wszystkie przybory do gotowania i prania, które są przewożone z miejsca na miejsce. Kursy obliczone są na 12 uczennic, bywały jednak i takie, które miały do 30-u uczestniczek. *M. Skała.*

Radomskie Towarzystwo rolnicze stara się o pożyczkę z głównego zarządu rolnictwa w wysokości 100 tysięcy rubli na cele meljoracyjne pod zastaw swych placów i magazynów.

Z Sandomierskiego (list). Straszna bieda w naszej okolicy bez kolei, przy złych drogach. Dość powiedzieć, że korzec piasku u nas rubla kosztuje, bo go trzeba z daleka wozić furmanką po takich błotach, że wiosną albo jesienią całkiem ulgnąć można. Nasza okolica uboga też w lasy, i drzewo z powodu dalekiej przewózki dochodzi do bajecznej ceny. Wywozimy dużo zboża, które też ciągnąć trzeba z trudem do kolei. A i przemysł rolny, jak cukrownie też się w tych warunkach nie rozwijają i koszt dowozu materjałów np. węgla odbija na plantatorach. Czyby to nie było sposobu zaprowadzenia kolei w takich stronach jak nasze? *K. D.*

Echa pożaru Skały. Pożar, który zniszczył miasteczko Skałę, powstał podobno nie z przypadku, lecz z podpalenia przez zemstę. Lokator podpalił dom swego gospodarza za to, że ten zaskarżył go do sądu z powodu nieopłacania komornego. Pomimo poszukiwań, podpalacza i sprawcy klęski dotychchczas nie znaleziono.

Jeszcze jeden zapis. Zmarły przed tygodniem obywatel z Suwalszczyzny, Włodzimierz Gawroński, zapisał znaczne sumy ze swego dużego majątku na cele ogólne. I tak, przeznaczył: 24 tysiące na T-stwo Zachęty Sztuk Pięknych; 10 tys. na szkołę handlową i 20 tys. na szpital w Wyłkowyszkach; 10 tysięcy na kościoły; 4 tysiące na przytułek nieuleczalnych w Królikarni pod Warszawą; 5 tys. na szpital dla suchotników w Rudce; 1 tys. na schronisko dla sług; 3 tys. na szpital dla warjatów; 5 tys. dla swojej służby; 10 tys. koron na odnowienie Wawelu, i 5 tys. na zakup rzeźby „Pochód na Wawel" Szymanowskiego, która ma być na Wawelu ustawiona. Oprócz tego Włodzimierz Gawroński pozostawił zapisy na cele dobroczynne w Wilnie.

Napad (list). We wsi Grochowalsk, w Lipnowskiem, na dom samotnie mieszkającej staruszki napadli trzej złodzieje, zaczęli wyjmować okno, żeby dostać się do izby. Staruszka, gdy to usłyszała, chwyciła kosę, którą miała pod ręką i machnęła nią tak, że trafiła jednego z dobierających się do okna, a dwaj drudzy się cofnęli i chcieli dostać się drzwiami. Drzwi jednak były zamknięte na podwójną zasuwę, więc klnąc i obiecując kobiecinie, że jej nie darują, złodzieje odeszli zabierając ze sobą rannego towarzysza. Zdołali tylko ściągnąć kołdrę i kilka kur z sieni. Przepadli bez śladu. *J. J.*

http://sbc.wbp.kielce.pl/

DZIAŁ NAUKOWO-ROLNICZY.

SIANO.

Zeszłego roku o tej porze mówiliśmy obszernie o sprzęcie siana i o różnych sposobach, jakich przemyślny gospodarz imać się musi, żeby nawet w niesprzyjającą, deszczową porę zapewnić sobie ten fundament, jakim w gospodarstwie, szczególniej hodowlanem, jest dobre siano. Czytelnicy pamiętają może te wskazówki. Dziś chcemy im zdać sprawę z nowej książki o sprzęcie i przechowywaniu siana, która się właśnie ukazała *).

Książka pod tyt. „Siano“, w tym właśnie czasie wydana, pełna jest rad praktycznych i ważnych dla gospodarza. Zdrowa, pożywna pasza, jest podstawą żywienia inwentarza w zimie i my naogół stanowczo zamało uwagi zwracamy na szczegóły sprzętu i przechowania pasz—a później w zimie narzekamy, gdy bydło niechętnie je i chudnie, a konie zołzów dostają. To są zwykle właśnie wyniki nieumiejętnego sprzętu.

A co do pożywności paszy—i tu możemy wiele złego zrobić przez nieumiejętność lub niestaranność.

Kiedy siano powinno być sprzątane, aby było jaknajlepsze?

Oto co czytamy w książce p. Zielińskiego: „Nie zawcześnie i nie zapóźno. Nie zawcześnie, bo jeśli kosimy rośliny za młode, w takim razie otrzymujemy materjał zbyt wodnisty, trudno schnący, mdły, a pozatem mniej pożywny. Nie zapóźno – bo, jeśli sprzątamy rośliny zupełnie dojrzałe, to jest w okresie, lub po osadzeniu nasion, w tym razie również wartość odżywcza siana będzie małą, gdyż większość materjałów odżywczych z łodyg i liści przewędrowała do nasion, gdzie gromadzą się one, jako materjał zapasowy dla zawartego w nasieniu zarodka, nasiona zaś opadają podczas zbioru lub przenoszenia paszy z miejsca na miejsce. Pozatem łodygi roślin dojrzewają w tym okresie, co obniża strawność paszy. Zarówno praktyka, jak i odpowiednie rozbiory chemiczne stwierdzają, że najodpowiedniejszą porą sprzętu roślin, przeznaczonych na siano, jest pierwszy okres kwitnienia traw na łące. Co się tyczy kośby roślin szerokolistnych, to: koniczyny kosić należy wtedy, gdy większa część główek kwitnie, lecz gdy jednak cały łan nie jest jeszcze w kwiecie; lucernę—gdy pierwsze kwiatki już się rozchyliły; esparcetę—w pełnym kwiecie, to jest gdy już się rozchyliły kwiaty w środkowej części grona kwiatowego; przelot—w pełnym kwiecie“.

Przy omawianiu potrawu spotykamy uwagę, której gospodarze często nie dają wiary, mianowicie: że „jeżeli sprzętu pierwszego pokosu dokonano wcześnie, a do drugiego nie przystąpiono zbyt późno, to potraw jest o wiele bogatszy w białko i strawniejszy od pierwszego pokosu“.

W swoich objazdach po Kółkach zauważyłem, że gospodarze zwykle mniejszą wagę przywiązują do potrawu niż do siana i uważają go za coś o wiele gorszego. Jest to mniemanie fałszywe. Zagranicą delikatny i dobry potraw skrzętnie jest powszechnie przechowywany, jako karma dla młodych cieląt i źrebiąt.

Opis różnych sposobów konserwowania paszy zajmuje większą część książeczki; omówione są wszystkie sposoby, począwszy od starego, t. j. suszenia na pokosach, przewracania, przetrząsania, grabienia w kopy, następnie suszenie w kozłach i piramidach, lub też samogrzanie się i suszenie na słońcu (osiąga się wtedy siano brunatne), aż do prasowania i kiszenia pasz.

Z tych wszystkich sposobów najlepsze jest suszenie w kozłach lub piramidach. Gdyby ten sposób był więcej rozpowszechniony u nas, nie mielibyśmy tak wielkich strat z powodu wyługowania paszy przez deszcze spadające nieraz na leżące pokosy. Z dobrze ułożonych kozłów, czy też piramid — deszcz zawsze po wierzchu obcieknie, do wewnątrz się nie dostanie, a mając przewiew od środka, siano powoli zupełnie wyschnie.

Nie można zapominać i o tem także, że gdy np. ustawimy kuczki z koniczyny i te długo stoją na polu, ujemnie to wpływa na odrost koniczyny (pod kuczkami), zwłaszcza, gdy koniczyna była gęsta i kuczki stoją zwarto. Pod kozłami tego niema, koniczyna może spokojnie i dobrze rosnąć, gdyż cała kopa z siana oparta jest na żerdziach, w powietrzu i nie dotyka ziemi od spodu.

(C. d. n.) *St. B.*

*) „**Siano** sprzęt i przechowanie“, przez W. J. Zielińskiego—„Bibljoteczka rolnicza“. Cena 50 kop.

Racjonalna uprawa i wyprawa lnu.

(Ciąg dalszy.)

Do ważniejszych czynności podczas wzrostu lnu należy także p i e l e n i e; winno się przedsiębrać je jak tylko chwasty podrosną o ty-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

le, że można je dobrze ująć, by wyrwać z korzeniami. Bez pielenia w rzadkich tylko wypadkach obejść się można. Wiedzą o tem nasze gospodynie i dlatego na pielenie czasu nie żałują.

Najniebezpieczniejszym chwastem jest kanianka: czyni ona ogromne spustoszenie we lnie, zwłaszcza gdy się jej zawczasu nie zniszczy.

Innemi chwastami lnu są: „rycica lnowa", „lnianka", ptasi i wielokłosowy rdest, a dalej powój, przytulja te należy wyrywać, bo nawet przechodzą do włókna i zanieczyszczają je.

Bardzo szkodliwe, jest wyleganie lnu. Dawniej w Belgji dla zapobiegania wyleganiu na grzędach ze lnem ustawiano tyczki, przeprowadzano szpagat, żeby len, zwłaszcza gęsty, zawsze rósł w postawie stojącej. Dziś sposobu tego nie stosują, bo len zazwyczaj sieją umiarkowanie gęsto. Jeżeli atoli len wylegnie wskutek burzy, lub deszczu, należy go wyrwać, nie zważając na niedojrzałość siemienia. Ziarno w tych warunkach zawsze przepadnie. Len o tym czasie wyrwany w zwyczajny sposób poddać zwykłej przeróbce, a tym sposobem uratuje się włókno. Włókno takie jest delikatniejsze i droższe.

Jeżeli len wylegnie przed okwitnieniem, przyorać go i zasiać w tem miejscu jakikolwiek międzyplon: wykę, rzepę i t. p.

Między szkodnikami najniebezpieczniejszą dla lnu jest pchła ziemna, tem liczniejsza i więcej niszcząca, im pogoda jest cieplejsza i suchsza. Owad ten daje się we znaki najwięcej późnym posiewom, które niejednokrotnie padają całkowicie jego ofiarą. Środkiem najpewniejszym na pchłę jest wczesny siew.

Do większych szkodników zalicza się także znójka lniankówka, niszcząca torebki lnu, jak również gąsienica złocca, która pożera listki, a w braku tychże łodygi, wskutek czego włókno traci na długości, staje się kłaczaste, często zupełnie nieużyteczne.

Przeciw tym szkodnikom zalecać możemy tylko wczesny siew.

Zawsze też przeciw wszelkim szkodnikom doskonałym środkiem bywa czystość nasienia. W niektórych okolicach Rosji, gdzie siew lnu jest bardzo upowszechniony, jest przysłowie: jeżeli czystem ziarnem zasiejesz, to chwastów nie będzie, a jeżeli zasiejesz ziarnem nieczystem — lnu wypleć nie zdołasz...

W ziemi Łotyszów do pielenia lnu używają ostrych łopatek, osadzonych na kiju.

CZĘŚĆ II.

Sprzęt. Drugim okresem dla hodowcy lnu jest sprzęt, a potem suszenie, wyziarnianie, międlenie, tarcie, czyszczenie włókna i t. d.

Tym czynnościom warto się przyjrzeć, bo może tam gdzieś ludzie lepsze mają tych czynności sposoby? Warto je może przyjąć. Rozejrzyjmy się tedy w tych robotach, jak je i kiedy wykonywać.

Właściwa pora zbioru lnu zależna jest od gęstości siewu.

Len uprawiany na włókno wyborowe powinien być zebrany wkrótce po okwitnięciu, choćby siemię w główkach było w stanie tak zwanej dojrzałości mlecznej.

Len uprawiany dla włókna i jednocześnie dla siemienia należy zbierać w chwili, gdy listki na łodygach lnu opadną do połowy wysokości łodygi, a łodygi jak i główki nasienne zżółkną o tyle, że całe pole nabierze barwy żółtawej.

Pozatem, porę stosowną zbioru cechuje przejście siemienia z dojrzałości mlecznej w dojrzałość woskowatą, w której siemię, aczkolwiek jeszcze zielone, dokształci się do reszty podczas suszenia, zatem może być użyte, bez najmniejszej obawy, do przyszłego siewu.

Komu chodzi wyłącznie tylko o siemię, ten zbiera len w chwili, gdy łodygi i główki nasienne dobrze zbrunatniały. Pamiętajmy wszakże: z takiego sprzętu otrzymuje się włókno kruche, łamliwe, nie wynagradzające kosztów około jego wyprawy.

Len wyrywać należy w dzień pogodny, kiedy łodygi obeschną z rosy, gdyż zbierany w stanie wilgotnym traci na jakości. Garści wyrwanych nie należy składać na kupy, lecz rzucać na ziemię za lub obok siebie na przemian, to jest w ten sposób, ażeby główki jednej garści leżały przy korzeniach garści sąsiednich: takie składanie ułatwia wielce dalszą robotę.

Dalsze postępowanie z wyrwanym lnem zależy od tego, czy len przeznaczony jest do natychmiastowego moczenia w stanie zielonym (przy uprawie wyłącznie dla włókna), czy też w stanie suchym, w jesieni tego samego roku, albo dopiero na przyszłą wiosnę.

W wypadku pierwszym należy bezzwłocznie oberwać z niego główki, a następnie namoczyć: w wypadku drugim trzeba len poddać wysuszeniu. W naszych warunkach len moczymy zaraz.

Suszenie. Według używanego dotąd zwyczaju odbywa się suszenie lnu w ten sposób, iż związane w pęczki (małe snopki) łodygi ustawia się, każdy z osobna, w kształcie stóżka okrągłego, albo też poprostu rozściela się go na ziemi. Żadnego z tych sposobów nie można pochwalić; przy pierwszym sposobie, w miejscu związania, w razie deszczów zagnieżdża się wilgoć nadwyrężająca łodygi, które przy wyprawie w tem miejscu się przerywają, wskutek czego zmniejsza się wydatek włókna długiego; przy rozścielaniu zaś, len po części się rosi, a to przedwczesne roszenie okazuje się bardzo szkodliwe dla dalszej wyprawy. Przy sposobie tym cierpi również i siemię, bo traci siłę kiełkowania, skutkiem czego można go używać tylko na olej lub na karmę dla inwentarza, nigdy zaś na nasienie.

Najlepszym okazał się belgijski sposób suszenia; polega on na złożeniu lnu w dwa pochy-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

lone ku sobie rzędy, wierzchołki łodyg główkami nasiennemi, przy tym sposobie, opierają się o siebie, korzenie zaś rozsuwają się w dwie przeciwległe strony.

Tak złożony len tworzy rodzaj ostrokątnego daszka; nazywa się nawet ten sposób: „suszenie w daszkach.“

W dobrze ustawionych daszkach, przy zachowaniu kierunku od północy ku południowi i długości nie przenoszącej 2 metrów odbywa się suszenie szybko, siemię zaś dochodzi do zupełnej dojrzałości i staje się tem samem zdatne do siewu.

Len suszony w daszkach, zagrzewa się i tem powoduje zamianę reszty części oleistych; z części drzewnej łodygi wydaje włókno odznaczające się elastycznością, mocniejsze, lśniące i miłe w dotknięciu.

Kiedy len w daszkach dokładnie wyschnie, należy bezzwłocznie związać go w snopy i zwieźć pod dach, ażeby uniknąć zmoknięcia wierzchniej warstwy, która nadałaby włóknu barwę paskowatą i obniżyłaby jego wartość. W razie braku czasu lub miejsca do zwiezienia, można go złożyć w większe kupki. Dzieje się to w ten spo-

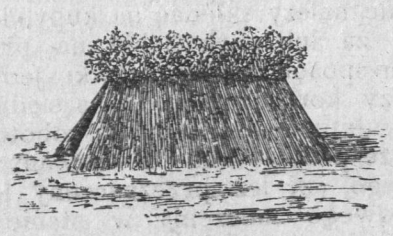

sób, iż ustawia się w trzech rzędach po 6 wiązek lnu, korzeniami na dół, ściśle, wiązka przy wiązce; na tych sześciu stawia się ukośnie 5 wiązek, następnie 4, 3, 2 aż do jednej, która stos ten zakończa. W tym wielkim stosie, pokrytym słomą, może stać len choćby do kilku tygodni, aż do zupełnego doschnięcia. *Ksyz.*

Rady i wskazówki.

Nawóz ptasi.

Hodowla ptactwa domowego staje się w naszym kraju coraz poważniejszą gałęzią gospodarstwa wiejskiego. Potwierdza to zwiększająca ilość jaj, wysyłanych za granicę. W miarę rozrostu dodowli u nas kur, gęsi i t. d., będzie wzrastała ilość nawozu ptasiego, dobrze jest więc wiedzieć, że wartość tego nawozu dla rolnictwa i ogrodnictwa nie tylko nie jest mniejszą od wartości nawozu stajennego, ale ją znacznie przewyższa. Co do ilości azotu, kwasu fosforowego i potasu pierwsze miejsce zajmują odchody gołębi, drugie—odchody kur, bogate również w wapno. Nawóz kaczy i gęsi jest nieco rozwodniony, a więc mniej wartościowy. Jeśli uwzględnimy, że jedna kura daje rocznie około 10 funtów, 1 kaczka około 15 f., 1 gęś około 25 funtów nawozu, widzimy, że przy chowie większej ilości ptactwa nawozu uzbierać się może pokaźna ilość. Trzeba jednak go zbierać skrzętnie, a nie lekceważyć sobie hodowli ptactwa w ogóle, i co zatem idzie korzyści z niej płynących, także w postaci nawozu.

Ponieważ nawóz ptasi trzeba przechowywać w suchości przeto należy podłogę kurnika wysypać piaskiem, a w miarę zbierania odchodów, mieszać je z wapnem, miałem torfowym, popiołem, bo te materjały doskonale wchłaniają amoniak i nie pozwalają mu ulatniać się. Tym sposobem nie ma straty w azocie, a kurnik ma zawsze czyste i zdrowe powietrze.

Nawozu ptasiego nie należy trzymać w wielkiej kupie, ponieważ może się łatwo zagrzać. Używa się go na ziemie mokre, zimne, gliniaste, ponieważ silnie glebę rozgrzewa. Zrozumiałem więc jest, że mniej odpowiada ziemiom ciepłym lub piaszczystym.

Używać go można pogłównie, jak saletrę, w postaci zmielonego proszku z domieszką ziemi, torfu i t. d., wystrzegając się sypania obfitego na rośliny, gdyż może je łatwo spalić. Można go też używać jako gnojówki w stanie rozcieńczonym wodą; w takim jednak razie nawóz rozcieńcza się wodą 10 krotnie i przechowuje się najpierw w beczkach przez pewien czas, około tygodnia, aby przeszedł fermentację. Potem można go już używać.

Największe usługi nawóz ptasi okazuje przy uprawie warzyw; stosuje się go z doskonałym skutkiem na selery, szparagi, kapustę, konopie, len. Jeśli się używa nawozu ptasiego pod strączkowe, lub ziemniaki, ogórki, cebule, to trzeba go przed siewem dokładnie z ziemią broną lub grabiami wymieszać.

Ponieważ niektóre ziarna chwastów przechodzą przez przewód pokarmowy ptactwa w stanie niezmienionym, a trafiając następnie w nawozie na rolę, zanieczyścić ją mogą zielskiem, trzeba koniecznie karmy dla ptaków (poślad) przed zadaniem śrutować, by zniszczyć siłę kiełkowania nasion.

Do dzisisiejszego numeru „Zarania“, dla wszystkich czytelników dołącza się:

Cennik Wirówek szwedzkich „Domo“ oraz wszelkich naczyń i aparatów mleczarskich, domu handlowego N. JASIŃSKI S-ka **Krakowskie-Przedmieście N. 7, w Warszawie.**

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Kamienie młyńskie i gaza.

Najodpowiedniejsze źródło dla Ziemian, Spółek i przemysłu roln. polskiego.

Urządzenia i maszyny do: wszelkich młynów, kaszarni, tartaków stolarni, fabryk zapałek, olejarni, mydlarni i t. p., wodociągów dworskich, wiejskich, przemysłowych i pożarniczych. — Pompy i transmisje najnowszych systemów.

Najekonomiczniejsze motory do najtańszych paliw, jak ropa, smolej, antracyt, torf — systemu Diesel'a,

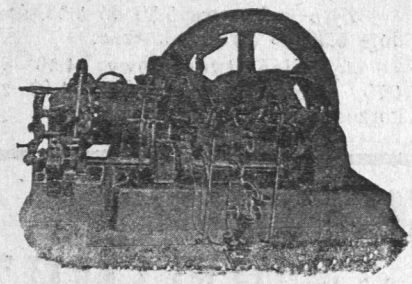

Semi-Diesel z elektryczną zapalnicą (bez lamp), Gazoczadowe. — Maszyny parowe, lokomobile udoskonalone.

Lokomobile motorowe ropowe. — Turbiny Francisa, odpowiednie do naszych warunków. — Suszarnie. — Chłodnie.

Reprezentacje pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych,

Inż. WROCISŁAW KRZYŻANOWSKI w Warszawie, Al. Jerozolimskie 35. Tel. 288—01.

WARSZAWSKA FABRYKA MASZYN i ODLEWNIA
inż. J. A. CHRZANOWSKIEGO.
Zarząd: Warszawa, Hoża 25, tel. 57-82. fabr: 62-40.

Buduje: Młyny, Tartaki i Olejarnie

Specjalność: { **POSTAWY WALCOWE dla Młynów i PRASY HYDRAULICZNE dla Olejarni.**

Przyjmuje wałki do rowkowania.

NAWOZY SZTUCZNE

superfosfat, zuzle, kainit, sól potasowa itp.

z gwarancją zawartości składników pożytecznych
DOSTARCZAJĄ TANIO i TERMINOWO

B. WERNER i S-ka

Warszawa, Królewska 8.

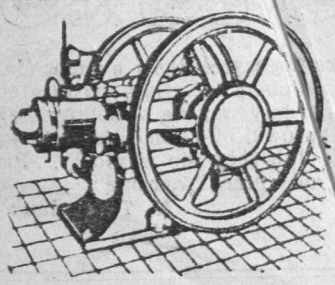

Najnowszej udoskonalonej budowy
MOTORY „PERKUN"
Do ropy, nafty i spirytusu.
Najtańsze źródło siły mechanicznej.
Uproszczona i trwała konstrukcja.
Wielka równość i cichość biegu. Przeszło 4000 motorów w ruchu, których wykazy oraz katalogi, kosztorysy i chlubne świadectwa przesyła na żądanie bezpłatnie TOW. FABRYKI MOTORÓW
„PERKUN" Praga, ulica Grochowska, Nr 46.

Po cenach przystępnych wykonywa najściślej:
Pomiary, odgraniczania, rozczątkowanie majątków gruntowych, **scalanie** gruntów drobnych posiadłości w szachownicy, wszystkie czynności **miernicze do instytucji włościańskich i sądowych, niwelacje. SIEDLCE** gub. Lubelska, ul. Długa Nr. 42.
Geometra, **Dominik Credo.**

POBUDKA.

Hej! Duch ludzkości niech się już [poruszy,
Niechaj się wyrwie z jarzma niedoli.
Potęgą swoją niechaj Zło skruszy,
Niechaj uleczy to, co boli.

*

Badać nam trzeba wszelkie dzieła [w świecie,
Ażeby wiedzą wzmocnić swego ducha,
By życie nasze było, jako kwiecie,
A nie jak gałąź uwiędła i sucha.

*

A z tego kwiecia będą owoce,
Jeśli nie dla nas—to dla przyszłości.
Więc nie czekając znikąd na po- [moce
Wytężmy siłę samodzielności.

Władysław Adamczyk.

MASZYNY SINGERA

Ręczne . . rb. 16
Nożne . . rb. 28
Pierścieniowe 40
Bębenkowe rb. 48

UWAGA.
Firma chrześc.
Warszawa, Marszałkowska. 108.

Wacław Mrozowski,
Cenniki wysyłam darmo.

Akuszerka potrzebna.

Niema roku, żeby w naszem miasteczku Raciążku, nie zdarzały się wypadki śmierci kobiet przy połogu z powodu braku umiejętnej opieki. To też wszyscy mieszkańcy odczuwają potrzebę sprowadzenia do Raciążka akuszerki. Znajdzie ona tu dobre warunki pracy. W Raciążku i całej okolicy zapotrzebowanie będzie bardzo duże. Niech więc pracownica tego fachu przyjeżdża do nas, choćby zaraz, a znajdzie dobre warunki życia i pracy. — Bliższych wiadomości może udzielić listownie Józef Jernicki, albo Jan Wyrąbkiewicz w **Raciążku,** p. **Ciechocinek,** gub. warszawska. 1—0

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Sprawozdanie targowe.

Dnia 20-go maja.

W tygodniu ubiegłym ceny były mocne wskutek małych dowozów. Młynarze chętnie kupowali gotowy towar, oraz na dostawę.

Pszenica wyborowa 7.40 do 7.60, biała średnia i dobra 7.20 do 7.35, pstra średnia i lepsza 6.40 do 6.80 za korzec.

Żyto wyborowe 5.50 do 5.65, średnie 5.30 do 5.75 za korzec.

Jęczmień dwurzędowy 4.50 do 4.70, czterorzędowy 3.90 do 4.00 za korzec.

Owies wybrowy 3.90—4.00, średni 3.60 do 3.70 za korzec.

Otręby pszenne w handlu detalicznym 79 do 83 kop., żytnie 75 do 78 kop. za pud.

Ziemniaki fabryczne, jak również i do sadzenia już obecnie zbytu nie mają. Fabryki już kończą kampanję, Sadzenie już uskutecznione. Tylko ziemniaki stołowe w normalnych obrotach w Warszawie po cenie 2.25 do 2.80 za korzec sześciopudowy. Ujawnia się już obecnie chęć kontraktowania ziemniaków z przyszłego zbioru dla fabryk—producenci jednak nie śpieszą się ze sprzedażą i do kontraktów nie zdradzają ochoty.

Cement. Przeciętna cena cementu w Warszawie wynosi 4.20 za beczkę 10-pudową.

Gips. W handlu na wagony 1.85 za korzec 200-funtowy, ze składu w detalu 2.20.

Cegła. Zapotrzebowanie duże—cegła ręczna 16.50, maszynowa 18.50 za 1000 sztuk z dostawą.

Rozgłos wszechświatowy

wirówkom „ALFA-LAVAL"

ZAPEWNIŁY

CELOWA KONSTRUKCJA,
SILNA BUDOWA,
ŁATWOŚĆ OBSŁUGI, DOKŁADNOŚĆ ODTŁUSZCZANIA I LEKKI RUCH.

Szereg praktycznych nowości **w urządzeniu oliwienia, mechanizmu i korpusu.**

Dla drobnych gospodarstw włościańskich: Wirówki „PERFEKT" modelu 1912 r.

Sprawność	60	90	130 litrów na
Cena rubli	40	45	50 godzinę.

Całkowite zapewnienie dokładności pracy i dobroci materjału.

SPECJALNOŚĆ: Kompletne urządzanie mleczarń.

Dla Kółek Rolniczych i Spółek Mleczarskich szczególne ustępstwo. — Cenniki, broszury, opisy wysyła się na żądanie bezpłatnie.

TOWARZYSTWO ALFA-NOBEL
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 60.

NAJPEWNIEJ i NAJTANIEJ kupować wszelkie **Nawozy Sztuczne**

jako to: Superfosfaty, Kainit, Sole potasowe, Saletrę Chilijską, Żużle Thomasa, Siarczan amonu

w Zarządzie Tow. Akc. **STRZEMIESZYCE, w Warszawie. Warecka 10.**

lub w FABRYCE w STRZEMIESZYCACH, gub. piotrkowska.

Cenniki i broszury o nawozach sztucznych wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Kółkom i Spółkom Rolniczym odstępuje się specjalny rabat. 7—52

Ziemia

do sprzedania. Żytnia dobra, łąka nadrzeczna, za mórg od 150 do 200 rubli. Do miasta wiorst 5, do stacji kolei Nadwiślańskiej Mława w. 28.— Wiadomość: Abczyński, poczta Bieżuń, gub. płocka, w Sławencinie.

Majątek Kraśniewo

12 włók—do sprzedania przez Bank włościański. — Łąk 2 włóki. Ziemia pszeniczna. Do każdej działki przylega łąka. Cena od 220 rubli mórg.— Wpłata gotówką od 100 rb., reszta z Banku. Pośrednikom wynagrodzenie. Dojazd statkiem do Płocka (z Warszawy 3.50 kop.), dalej karetką pocztową do wsi Góra, stamtąd 4-ry wiorsty pieszo. 1—0

Proszę czytelników o radę. Mam dom ulepiony z gliny. Ostatniemi czasy wdały mi się w ściany tego domu mrówki. Co robić, żeby je wyplenić, lub żeby się wyniosły. Proszę o radę przez „Zaranie".

M. Tomczakowa.

TREŚĆ NUMERU 21-go: Od Towarzystwa Kółek rolniczych im. Staszica. — O przyszłość naszą. — O Dom Ludowy. — Cudna baśń... (z rysunkami). — Z dziejów wsi polskiej. — Nasi we Francji (z rysunkaami). — Kooperatywy rolniczo - przemysłowe za granicą. — Nasza gospodarka. — O cześć dla bohaterstwa. — Z Petersburga. — Z Dumy. — Co słychać za granicą? (z rysunkami). — Co słychaćw kraju?

DZIAŁ NAUKOWO - ROLNICZY: Siano. — Racjonalna uprawa i wyprawa lnu. — Rady i wskazówki. — Pobudka (wiersz). — Ogłoszenia. — Sprawozdanie targowe.—Odpowiedzi redakcji.—Co mówią inni.

Wydawca **M. Malinowski.** Redaktor **T. Malinowska.** Kierownik literacki **M. Malinowski.**

Adres redakcji: **ul. Kanonja № 8.** w Warszawie. Drukarnia Naukowa, Warszawa, Mazowiecka 8.

http://sbc.wbp.kielce.pl/